Nr. 8. Lwów — Piątek dnia 12 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu. [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ceny prenumeraty [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible]

Dziś: 24 św. Honoraty P. | 31 Melanyi R. — Jutro: 13 św. Hilarego | 1 Nowy r. 1894

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 54. Zachód „ 4 „ 23.

Długość dnia g. 8 m. 29. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Ostrzeżenie!

Celem uniknienia wszelkich nieporozumień przypominamy naszym prenumeratorom,

1) że prenumerata PRZEGLĄDU może datować tylko od 1 i od 15 w miesiącu i kończyć się tylko 1 i 15 w miesiącu; propozycyi przyjęcia dowolnej daty, oznaczonej przez prenumeratora, nie uwzględniamy wcale;

2) że każda zmiana adresu kosztuje 20 ctów, które należy z góry uiścić;

3) że przez zmianę adresu rozumie się zmiana poczty, wsi, ulicy, numeru domu, ale nigdy zmiana nazwiska prenumeratora, bo ta nie jest dopuszczalną.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 stycznia.

Mrozy i śniegi cokolwiek obniżyły temperaturę rewolucyjnego zapału we Włoszech. Stało się zjawisko prawie niebywałe w tych słonecznych stronach: przy trzech stopniach mrozu, śnieg półtorej doby padał w Neapolu, Palermo i Messynie. Na północy włoskiej było jeszcze gorzej. We Florencyi termometr wskazywał 8 stopni niżej zera. Arno pierwszy raz w tem stuleciu zamarzło, — zamarzło też kilku ludzi, a bardzo wiele osób odmroziło nogi, nosy i uszy. W Cuneo śnieg sięgał do pierwszego piętra domów. Tak mniej więcej było wszędzie, więc lazzaroni, zamiast robić rewolucyę, już przygotowaną w całem królestwie, woleli grzać skostniałe ręce nad garnkami, pełnemi żaru. Rząd skorzystał z niespodziewanej pomocy atmosfery, rozstawił załogi, powiększył oddziały żandarmeryi, policyę natchnął energią i — co najważniejsza — aresztował wielu tak zwanych „przyjaciół ludu“. Fale rewolucyjne zaraz zaczęły opadać. Wprawdzie w całem królestwie, od Alp po ostatni na południu cypel, odbywają się demonstracye socyalistyczne, w Neapolu przecięto przewodniki elektrycznego światła, na wielu drogach w Kalabryi zburzono mosty, aby utrudnić ruchy wojska, w Medyolanie wybuchły wczoraj awantury uliczne, podobno próbowano przeciąć podwodny kabel telegraficzny, łączący Sycylię z Neapolem, ale to wszystko są drobnostki w porównaniu z tem, na co się zanosiło. Bo zapewniają prywatne doniesienia z Rzymu do różnych gazet, że z dokumentów, znalezionych u aresztowanych trybunów wynika, iż kierowały buntami przewrót w duchu socyalistycznym, z proklamacyą republiki, z konfiskatą własności prywatnej, ze zniesieniem wojska, wszystkich urzędów i podatków. Ponieważ to się nie udało, więc podatki będą jeszcze większe, bo każdy dzień stanu oblężenia na Sycylii, kosztuje okrągło sto tysięcy lir. Tak nieroztropnie sami sobie biją. Fałszywi przyjaciele ludu już skwitowali z powodzenia rewolucyi, co widać z tego, że socyalistyczni deputowani wydali manifest, w którym siarczyście protestują przeciw aresztowaniu deputowanego De-Felice w chwili, gdy chłopów zachęcał do rzucenia się na wojsko, ale równocześnie wzywają lud do spokoju i zachowania siły na później, sami zaś jadą na Sycylię, aby tam „kontrolować czyny rządowe i gromadzić fakta, dowodzące, że rząd nosi się z myślą zaprowadzenia reakcyi“.

Pewne zaniepokojenie wywołuje w całym kraju jeszcze ta okoliczność, że wszyscy się obawiają rychłej wojny z Francyą, jako z podejrzaną o zorganizowanie wszystkich tych awantur. *Gazzetta di Venezia* doniosła, a wszystkie inne dzienniki powtórzyły, że artylerya i korpus wojennych inżynierów w Liguryi i Piemoncie otrzymały telegraficznie rozkaz postawić na stopie wojennej i w zupełnem pogotowiu forty nad francuską i szwajcarską granicą. To samo polecenie dano nadbrzeżnym bateryom wzdłuż brzegów Śródziemnego morza, a zarządzom arsenałów kazano przygotować broń i amunicyę do przesyłki nad granicę francuską. Wreszcie koleje otrzymały rozkaz zgromadzić wagony w pewnych punktach. Zakrawa to wszystko na zmyślenie, jednakże trudno się dziwić, że temu wierzą Włosi, wyrzuceni z kolei normalnego życia.

Nadzieje zwolenników waluty podwójnej ożywił trochę kanclerz niemiecki, czem sprawił prawdziwą sensacyę w świecie ekonomicznym. W roku przeszłym bimetaliści byli wszędzie na głowę pobici, złoto, jako jedyny pieniądz międzynarodowy, zwyciężyło powszechnie, ku wielkiej szkodzie wszelkiej produkcyi. Zdawało się, że panowanie monometalizmu potrwa długo, chociaż pokonani zwolennicy dwojakiej waluty bynajmniej nie stracili ochoty do dalszej walki i nawet postawili tezę, że jedynie banknot jest zupełnie dobrym pieniądzem. Mówili jednak o nich zwycięzcy z łaskawem ubolewaniem, jako o niepoprawnych ideologach. Tymczasem kanclerz Caprivi przyznał, że sprawa ich bynajmniej nie jest na zawsze przegrana, a stało się to w ten sposób:

Wydział wschodnio-pruskiego związku rolników wystosował do kanclerza petycyę o usunięcie przepisu, podług którego każdy rolnik z okolic wschodnich, graniczących z Rosyą, obowiązany jest przy eksporcie swego zboża przedstawić świadectwo, iż to zboże jest istotnie krajowe, a nie otrzymane jakimś sposobem z Rosyi. Przepis ten, bardzo uciążliwy dla rolników, jest rzeczywiście potrzebny, dopóki istnieje wysokie cło na rosyjskie zboże, bo przemytnictwo przedstawia wielkie zyski. Skoro jednak — jak w petycyi powiada wydział rolniczego związku — traktat handlowy z Rosyą bardzo zniża cło zbożowe i tem utrudnia gospodarstwo wiejskie w Prusach, to trzeba przynajmniej poczynić rolnikom inne ułatwienia, a mianowicie znieść marudną i kosztowną manipulacyę, połączoną z uzyskaniem świadectwa, iż eksportowane zboże pochodzi z krajowej produkcyi, oraz uregulować kwestyę walutową, do czego rząd niemiecki powinien zaprosić inne rządy.

Na tę petycyę kanclerz odpowiedział listem, w którym najpierw dziękuje wschodnio-pruskim rolnikom za porzucenie bezwzględnej opozycyi przeciw traktatowi z Rosyą, następnie zgadza się z tem, że po zawarciu tego traktatu można będzie bez szkody dla rolników z innych okolic znieść świadectwa, wymagane teraz, a wreszcie o sprawie walutowej tak pisze:

„Jasne jest dla mnie, że ostatnie monetarne zarządzenia w Indyach i Stanach Zjednoczonych mają dla tej sprawy ogromne znaczenie, wszelako wyrażam przekonanie, iż wszystkie środki, proponowane dotychczas celem przywrócenia srebru jego ceny, nie okazały się stosownymi, a zatem bezpodstawnem nie jest moje twierdzenie, że w danej chwili nie powiedzie się próba wspólnego porozumienia się mocarstw w tej sprawie. Z drugiej wszakże strony uznaję, iż zainteresowanie się tą kwestyą jest wielkie, a ponieważ ona głęboko wnika w rdzeń wszystkich ekonomicznych interesów, przeto powstaje niebezpieczeństwo, że dyskusya o niej przeniesie się z kół naukowych na bojową arenę szerokich mas ludności. Z tego powodu rząd już studyuje tę sprawę, a oprócz tego zamierzam zbadać opinię specyalistów w różnych zawodach praktycznych, mających związek z systemem walutowym, oraz różnych uczonych. Idzie przedewszystkiem o wynalezienie właściwych środków, którymi dałoby się trwale podnieść cenę srebra. Powtarzam, że prace nad tem zagadnieniem już są zaczęte.“

Reichsanzeiger, organ urzędowy, ogłosił ten list kanclerski, dając mu przez to znaczenie publikacyi rządowej. Ważny jest motyw, którym hr. Caprivi uzasadnia konieczność załatwienia kwestyi walutowej. Dopóki ona z powodu swej trudności nie wyszła ze szczupłych stosunkowo kół finansowych, dopóty groźną nie jest. Lecz gdy się stanie narzędziem agitacyi politycznej i socyalnej, może być niebezpieczną, bo głęboko wnika we wszystkie stosunki ekonomiczne. Trudno jaśniej wskazać jej ważne znaczenie, a oczywiście hr. Caprivi dobrze rozważył każde zdanie swego listu, więc to, co powiedział, ma wagę myśli opartej na tak szerokiem doświadczeniu, jakie dostępne jest tylko rządowi, w którym zbiegają się wszystkie obserwacye nad drogami prądów, nurtujących ogół narodu. Może tedy mają racyę bimetaliści, którzy, choć teraz wszędzie pobici, uparcie powtarzają, że pomimo wszystkiego oni wkrótce ostatecznie i na zawsze zwyciężą, — czego im kraje rolnicze z całego serca życzą.

Posiedzenia niemieckiego parlamentu zaczęły się we wtorek, francuskiego wczoraj, nic jednak o nich nie donoszą dzienniki i telegramy, bo powszechna uwaga zwrócona jest na proces Vaillanta, który wczoraj się zaczął. Akt prokuratorski jest bardzo krótki. Zawiera on opis znanego wypadku w izbie deputowanych, podaje, iż rannych jest 53 i że Vaillant utrzymuje, iż nie chciał nikogo zabić, lecz tylko skaleczyć jak najwięcej osób, a to jako przestrogę dla rządu. Lecz prokurator uważa, że to jest wybieg Vaillanta, albowiem on zeznał, że wybornie zna własności zielonego prochu, którym napełnił swą bombę. Otóż ten proch, w takiej ilości, mógłby zabić wszystkich deputowanych, gdyby bomba nie pękła zawcześnie, a to, że ona tak pękła, nie jest przecież zasługą Vaillanta. Oskarżony jest w dobrym humorze, czasami ironicznie uśmiecha się, patrząc na sędziów, potem przygląda się publiczności, albo bębni palcami po stole i nuci anarchiczną piosnkę. Policya pilnie strzeże osób, odgrywających jakąkolwiek rolę w procesie i domów, w których oni mieszkają, bo obawa zamachu zwiększyła się przez to, że w rządowym składzie dynamitu w Saint-Etienne skradziono w poniedziałek 300 ładunków.

Do londyńskiego *Timesu* donoszą z Petersburga, że br. Mohrenheim nie wróci na posterunek ambasadora w Paryżu, lecz zostanie członkiem rady państwowej. Jego miejsce w Paryżu zajmie ambasador w Konstantynopolu Nielidow, którego zastąpi pomocnik Giersa i jego czasowy zastępca Szyszkin, a znów pomocnikiem będzie mianowany ks. Oboleński.

Rzeź w Krożach.

Otrzymaliśmy opis tej rzezi pióra naocznego świadka, mieszkańca Kroż. Podajemy go, nie zmieniając ani jednej litery, nie poprawiamy nawet błędów; niech ten dokument, którego oryginał odsyłamy do Biblioteki Ossolińskich, przyczyni się także do pokazania Rzymowi i Europie, czem są rządy carskie. Opis ten brzmi:

„W Kowieńskiej Gubernii, Rossieńskim powiecie leży miasteczko Kroże, gdzie prócz kościoła parafijalnego jest klasztór pp. Benedyktynek z kościołem murowanym, założonym w r. 1642. Otóż w 1892 r. wyszło rozporządzenie od Najjaśniejszego, aby zamknąć klasztór i kościół, a żyjące jeszcze zakonnice przeprowadzić do Kowna. I zaraz w jesieni dnia 25 Października 5 zakonnic zdrowszych przewieziono do Kowna — w Maju zaś 1893 r. ostatnie 4 mniszeczki gwałtem zostały zmuszone do opuszczenia klasztoru i z żandarmami przewiezione także do Kowna. I zaraz zamknięto klasztór, a biedne zakonnice wyparte przemocą ze swego klasztoru żyją wszystkie i mają przytułek u Siostr Zakonu Sw. Benedykta w Kownie.

W Lipcu 1893 r. gruchnęła u nas wiesc, że mają zamykać i nasz kościół, podaliśmy do Jenerał Gubernatora prośbę i sami byliśmy w Wilnie prosząc, aby nam ten kościół murowany zostawili, co nam przyżekł, a gdy po kilku tygodniach przyjechała komissya kościół zamykać, postanowiliśmy już do Cesarza podać prośbę, bo nas w Wilnie oszukano, prosiliśmy Cesarza, aby jeżeli już Jego jest taki rozkaz — zabrano nam stary walący się drewniany parafialny kościół a zostawiono nam ten nowy murowany klasztorny. — Po kilku tygodniach otrzymaliśmy odpowiedź z Petersburga że nasza prośba została przyjętą. Znowu w kilka tygodni przyjechała komissya kościół zamknąć ale my jej też nie wpuściliśmy bo czekaliśmy odpowiedzi od Cesarza na co mieliśmy dowód i komissyi pokazaliśmy urzędową odpowiedź od Ministra że prośba jest nasza przyjętą i dadzą nam odpowiedź, a ze strachu aby nam kościół przemocą nie odebrali postanowiliśmy bronić go do ostatniej chwili i przez kilka tygodni pomimo deszczów i chłodów dzień i noc pilnowaliśmy. 9 listopada o godzinie 2 w nocy Gubernator Kowieński przyjechał w asystencyi koło stu Uriadników, Isprawnika, asessora, przywieźli z sobą pod konwojem dwóch dziekanów — ks. Jastrzembskiego i ks. Jawgiela. Stanęli we drzwiach kościoła, gdzie wszyscy modliliśmy się. Gubernator oznajmił że przyjechał kościół nasz zamknąć i że musimy się rozejść. My na to odpowiedzieliśmy, że nie wpuścimy Go dalej bo nie wiemy kto jest, a my czekamy odpowiedzi od cesarza. Gubernator kazał księżom powiedzieć że On rzeczywiście jest Gubernator a nam zaś odpowiedział „ja właśnie sam przywożę odpowiedź od Cesarza aby kościół zamknąć.“ Gadał nam coś długo, ale my nie ufaliśmy Jemu — wówczas Księża zaczęli do nas przemawiać abyśmy się rozeszli i nie robili gwałtu, bo zginiemy — więc my krzyż z którym staliśmy we drzwiach oddaliśmy księżom, a portrety Cesarskie które spotykając Gubernatora trzymaliśmy w rękach oddaliśmy policyi; i wówczas z płaczem i jękiem jeszcze raz upadliśmy na kolana przed Najświętszym Sakramentem pomodliliśmy się i na prośbę księży spokojnie bez oporu ustąpiliśmy z kościoła. Noc była ciemna, jeden drugiego nie widzieliśmy, pomału szliśmy, gdyśmy się zbliżyli do zamku zaczęli nas bezbronnych uriadnicy bić z początku pałkami, kułakami, a później bić i ranić obnażonemi szpadami — tak że my napadnięci niespodzianie, niemając gdzie się podziać wróciliśmy znowu do kościoła, znaleźliśmy główne drzwi już zaryglowane więc całą siłą wyparliśmy boczne — całym tłumem wpadliśmy do kościoła szukając schronienia przed Najświętszym Sakramentem. Ja pierwszy zobaczyłem na chórach ukrytego Gubernatora i Księży, chcieliśmy się dostać do Gubernatora na chór ale ks. dziekan Jastrzębski zasłonił sobą Gubernatora i zaczął z chóru do nas przemawiać abyśmy się uspokoili, a gdyśmy się napierali widzieć Gubernatora Uriadnicy postawieni na wschodach idących na chór, zaczęli do nas strzelać i niedopuścili do Gubernatora. Wówczas zdala zaczęliśmy się ostro domagać, aby Gubernator napisał protokół na siebie że nas oszukał biedny ludek bezbronny. Gubernator kazał nam przynieść pióro papier i atrament a my krzyczeliśmy pisz: Ja nie Gubernator ale rozbójnik żulik, łotr, oszust winien jestem bo oszukałem, lud wyszedł spokojnie bo zaufał mnie Gubernatorowi przysłanemu od Najjaśniejszego naszego Pana, a ja kazałem ich bezbronnych uriadnikom bić — i gdy mu dalej dyktowaliśmy powiedział: „złamałem pióro, pisać nie mam czem“— posłał po pióro i znowu zaczął coś pisać i kreślić zwlekając jak najdłużej a tymczasem uradnicy pojechali o trzy mile do Worń po zamówionych kozaków którzy przybyli 15 minut przed 8-mą rano.

Protokół pisany i przez nas dyktowany schował do kieszeni a do nas zwracając się powiedział, teraz ja z wami pogadam. A gdy oficer przyszedł po rozkazy — posłyszeliśmy te słowa „rąbać, kłuć, i bić do ostatniego“. Oficer na to: jakże ich bić, kiedy oni bezbronni, i nas nie napadają — i wyszedł ztem, po chwili rozpoczął się gwałt za kościołem, straciliśmy przytomność i nie obejrzeliśmy się jak Gubernator zszedł z chóru i wysunął się z kościoła. My słyszymy jęki naszych braci tłumnie wybiegliśmy na cmentarz gdzie i nas zaczęto bić nahajkami. Gubernator kazał otoczyć miasteczko, abyśmy nie pouciekali bo mu nasza niewinna krew zapachniała, przyprowadził doktora, aby ten patrząc na puls mówił ile kto nahajek może wytrzymać. Słabszym dawano po 15, a mocniejszym od 40, do 50. Kobietom niektórym darowano a inne były też bite. Mnie naocznemu świadkowi tej rzezi dali 40 nahajek. Od pierwszego uderzenia krew się lała strumieniami cały rynek krwią niewinną zapłynął, ranionych i przybitych trudno zrachować, trupów w sklepie kościelnym znaleziono trzech, potem na brzegu rzeki dwóch, a siecią wyciągnęli z wody kilku, a zabitych w tłumie i pod nahajami, kazano nam samym tak pochować, żeby znaku nie było i na zapytanie czy jest kto w domu zabity, odpowiadać nie ma umarłych i rannych, bo w razie innej odpowiedzi grożono nam katorgą i spaleniem naszej siedziby, ale takich zabitych dochodzi do stu. Oprócz tego z rozkazu gubernatora uwięziono do 100 osób, nad któremi dwa dni pastwiono się, a potem wybrano z pomiędzy nich 40, silniejszych i tym kazano rozbierać i pustoszyć w kościele, z którego już nie wiemy jak i kiedy wyniesiony został Najśw. Sakrament, kazano rąbać ołtarze i ławki, łamać organy, a dzwony zdjąć.

Co się wówczas działo w sercach naszych tego wypowiedzieć nie umiem, lecz krew naszą i łzy chyba Bóg Najwyższy przyjmie za ofiarę.

Na trzeci dzień dowiedzieliśmy się, że Puszka z Najśw. Sakramentem została przeniesioną do parafialnego kościoła przez tamecznego księdza w asystencyi kozaków.

Panie Dobrodzieju ulituj się i daj gdzie trzeba do druku a Bóg dopomoże, a może to można i na inne języki przetłómaczyć i podać niech cały świat wie co się dzieją za bezprawia, a może i do Ojca Swiętego dojdzie.

Miesiąc leżałem pobity nie mogłem pierwiej opisać, a świętą prawdę opisałem.“

KORESPONDENCYE.

Berlin 4 stycznia.

Przebiegając myślą wypadki roku ubiegłego, nie mogą być Niemcy z niego zadowoleni. Na żadnem polu nie przyniósł on im wielkich zdobyczy, nie przyczynił się niczem do wzmocnienia węzłów łączących części „wielkiej ojczyzny“. Przyniósł tylko większe jeszcze zaostrzenie w stosunkach społecznych i między stronnictwami; separatyzm, który w rozmaitych państewkach nigdy zupełnie nie wygasł, coraz śmielej podnosi głowę. Niechęć do supremacyi pruskiej objawia się na rozmaitych polach.

W ostatnich czasach naprężyły się bardzo stosunki między rządem Rzeszy a królestwem Wirtemberskiem, co spowodowało nawet ustą-

---

DZIECI.

MOJA SIOSTRZENICA.

(Dokończenie).

Pewnego razu rozbawiła się Zosiak nareszcie.

Było to wieczorem, przy kolacyi. Zaczęła zbytkować przy jedzeniu i matka nie mogła jej nakarmić; małe bobo przykładało usta do łyżeczki z herbatą i zamiast wypić, wylewało herbatę na suknię lub ziemię.

Mama robiła jej surowe uwagi. Zośka spoglądała na mnie; uśmiechałem się; ona śmiała się także i zbytkowała dalej.

Po herbacie wziąłem ją na ręce. Nie skrzywiła się. Przenieśliśmy się oboje na kanapę i tu rozigrała się Zosiek na dobre. Zamykała mi rączkami powieki, dawała rączki do całowania, a gdym otwierał usta, mówiąc: „Zjem, zjem...“ chowała rączkę, uśmiechając się filuternie i bez obawy. Potem zaraz pokazywała mi rękę, niby przynętę, aby znowu ukryć ją, skoro otworzę usta.

Siostra skorzystała z jej dobrego usposobienia, aby sprawić mi przyjemność.

— Wuj be, czy caca, — zapytała Zosi.

Nic nie odpowiedziała na to, filuternie na mnie patrząc kokietka!

Dopiero po kilku zapytaniach szepnęła:

— Ciacia!

I znowu rzuciła mi się na piersi drobną swoją figurką.

Wreszcie sama zaczęła otwierać swoją małą buzię, aby mnie zjeść. Ja się oczywiście ogromnie zląkłem a ona wybuchnęła śmiechem.

Zabawne bobo!

. . . .

Dziś miałem z moją trzyletnią wychowanicą lekcyę czytania.

Widząc, że starsze osoby czytają książkę, pozazdrościła im widocznie tego i skoro m zaczął przeglądać jakąś powieść, która leżała na stole, Zosia przyszła do mnie, oparła się rączką o moją nogę i zawołała:

— Daj!

Podałem jej książkę.

Tola, która doskonale zna swoją córkę, zrozumiała jej żądanie.

— Zosia czytać będzie? — zapytała.

— Citać — odrzekła z powagą Zosiek.

Położyła książkę na kanapie, otworzyła ją i zaczęła palcem wodzić po wierszach. Usiadłem przy niej.

— Ja będę Zosię uczył — rzekłem — dobrze?

Spoglądała na mnie z przyzwoleniem.

Wskazałem palcem na książkę.

— No, powtarzaj Zosiu — rzekłem — *mama*.

— *Mama* — powtórzyła.

— *Be.*

Zastanowiła się, oderwała główkę od książki, spojrzała poważnie na Tolę i rzekła stanowczo:

— Nie... niania.

Siostra spojrzała na nią rozrzewniona.

— O! moje ty złotko — rzekła tonem poważnym i tak serdecznym, żem uczuł się wzruszonym.

Probowałem Zośkę przekonać.

— Widzisz Zosiu — rzekłem — kiedy tu jest tak napisane, o, patrz, *mama*, no powtórz.

— *Mama.*

— *Be*, o! widzisz, be.

— Ciacia — odrzekła ze spokojną stanowczością. Nie było rady. Lekcya trwała dalej.

— *Babcia* — mówiłem.

Babcia — powtórzyła.

— *Be.*

Spojrzała na babcię, potem nachyliła główkę nad książką i z powagą, jakby rzeczywiście czytała, odrzekła:

— Ciacia.

Szliśmy dalej.

— *Wuj* — mówiłem.

— *Wuj* — powtórzyła.

— *Be.*

Zwróciła na mnie zmrużone uśmiechem oczy, na twarzy osiadł jej wyraz filuterny, przez chwilę wytrzymała mnie w niepewności, potem wykrzyknęła głośno, uderzając się w rączki:

— A! ciacia!

W jej minkach jest wiele wdzięku i rozsądku.

. . . .

Od tego dnia robiliśmy tu naszą lekcyę czytania, ilekroć razy widzieliśmy się.

Zosiek wykazywała przytem zdolności do zastanawiania się. Nie powtórzyła za mną ani jednego słowa bezmyślnie, nie rozważywszy go przedtem, czy zgadzało się to z jej na świat poglądami. Probowałem wyprowadzić ją w pole i nie odrazu mi się to udało.

— *Mama be* — mówiłem.

— *Mama ciacia* — powtarzała.

— *Niania be.*

— *Niania ciacia.*

Wziąłem inny rozdział.

— *Tatuś mamę bił.*

— *Tatuś mamę...*

Tu urwała, zastanowiła się i rzekła po chwili:

— Nie, ciałował.

Poczem zadowolniona, jakby zeznawała, iż dała się wciągnąć w pułapkę, zwróciła w stronę swojej matki uśmiech, który zdawał się mówić:

— A co! widzisz, że nie dałam cię skrzywdzić.

Dopiero następujący podstęp mi się udał.

— No, czytaj Zosiu: *Tatuś.*

— *Tatuś.*

— *Nianię.*

— *Nianię.*

— *Bił.*

— Nie, ciałował.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Zośka roześmiała się także, nie przypuszczając, iż została już oszukaną.

. . . .

Nie widziałem potem przez pół roku mojej rozkosznej siostrzenicy. Jednak pamiętałem o niej, i ilekroć matka mówiła mi:

— Miałam list od Toli...

Zapytywałem zawsze:

— Cóż słychać o Zośce?

I z przyjemnością słuchałem o niej.

Pewnego razu matka doniosła mi, że Tola ma zamiar przyjechania do Warszawy, ale ponieważ na dni parę tylko, Zośkę zostawia w domu.

Oburzyło to moje poczucie moralności.

Jakto! dziecko, jedyne, ukochane dziecko pozostawi na opiece obcych ludzi. Czyż to ma prawo zrobić matka? Nie powinna nigdy rozłączać się z córką, nigdy, nawet na krótko, nawet na dni parę.

Moja matka w zupełności podzielała moje poglądy i napisała zaraz list, w którym wyłożyła nasze surowe zdania na ten jej niemoralny postępek.

List poskutkował.

W parę dni potem matka pokazała mi odpowiedź Toli, zaczynającą się od słów:

„Przyjeżdżamy więc obie“...

Obie! — jakie to miluchne wypowiedzenie.

. . . .

— A co, nie przyjechała Tola?

— Nie.

Od czterech dni codziennie przychodzę do matki, podczas gdy w zwykłych warunkach bywam tam raz na tydzień.

Nie ukrywam już przed sobą, że pilno mi zobaczyć i uścisnąć moją małą, miluchną Zośkę.

. . . .

Przyjechała nareszcie.

— Na długo? — były moje pierwsze słowa.

— Pojutrze wyjeżdżam — odrzekła Tola.

Zośka nie zmieniła się w moich oczach, choć kobiety znajdują, że urosła nieco.

Przy powitaniu patrzyliśmy sobie w oczy.

— Zosia obiecała, że pozna wuja — mówiła Tola. — No, przywitaj-że się, to wuj.

Zośka miała minkę poważną i po chwili namysłu z rezygnacyą, choć bez uśmiechu, wyciągnęła do mnie rączkę i rzekła cicho:

— Wuj.

Ośmieliła się przecież tego samego dnia jeszcze i bawiła się ze mną przez całą godzinę.

To pół roku, jakie upłynęło od chwili, gdym ją pożegnał, nie pozostało bez zmiany. Zosiek jest teraz jeszcze milsza, jeszcze rozkoszniejsza.

Gdy wychodzi na spacer nieuczona i niezachęcana przez matkę, obchodzi nas wszystkich i wyciąga buzię na pożegnanie.

Z początku nie zrozumiałem, iż w tem głębsza się ukrywa polityka. Ale oto raz przy pożegnaniu podobnem mówi mi Zosiek:

— Nie paa...

— Nie wiedziałem, co to znaczy.

— To znaczy: nie płacz — objaśniła mnie Tola.

— A czegoż ja mam płakać?

— A tego, że ja zabieram Zosię na spacer, a ciebie nie.

Kochane dziecko. Więc temi pocałunkami chciała nas uspokoić i wynagrodzić przykrość, jakiej doznajemy, nie idąc na spacer.

Zacząłem wtedy udawać, że płaczę.

Zośka zrobiła smutną minę, po chwili namysłu podeszła do mnie, energicznie przebierając małemi swojemi nóżkami, wzięła mnie za rękę i rzekła głosem, w którym pochwycić można było jakieś półnutki powagi matczynej.

— No, chodź!

. . . .

Zośka mnie lubi.

pienie posła Mozera. Wirtembergia należy do tych państewek, które najbardziej są przez Prusy zagrożone, najmniej więc kryje się z niechęcią do nich i przy lada sposobności daje uczuć, jak mało ma szacunku dla sławnej „jedności Niemiec“, wobec tego, że ją Prusy na korzyść swoją tylko obracają. W swoim czasie n. p. odmówiła Wirtembergia udziału w manewrach, tłómacząc się tem, że mało ma paszy dla bydła. Powód ten nie był prawdziwy, ani słuszny, musiano więc w Prusach zrozumieć co ta odmowa znaczy, zwłaszcza wobec bałwochwalczego niemal w Niemczech kultu dla armii i wszystkiego co z nim ma związek. Nad armią najwięcej się też tu myśli i rozwodzi i coraz nowe pomysły doświadczeń powstają.

Co do manewrów zimowych, których projekt niedawno poruszono, to jest już rzeczą niemal pewną, że się odbędą, czy mrozy wytrwają, czy spadną śniegi, czy odwilż nastanie. Manewry te mają być niejako próbą wojny z Rosyą. Zarówno w sferach dyplomatycznych jak wojskowych nikt nie wątpi, iż przyjść musi do stanowczej rozprawy z caratem i że wojna ta nie skończy się w kilku letnich miesiącach, ale potrwa z rok, a może i dwa lata. Otóż aby niedoświadczone i źle zaopatrzone wojska niemieckie nie były w zimie narażone na podobną katastrofę, jak napoleonowska w r. 1812, urządzić postanowiono te manewry. Mają one okazać czy umundurowanie i w ogóle wyekwipowanie wojska niemieckiego czyni je zdolnem do prowadzenia wojny i wśród zimy. W kołach wojskowych o manewrach zimowych mówią już jako o rzeczy postanowionej, a wyżsi oficerowie mieli nawet otrzymać szczegółowe instrukcye, trzymane dotąd w tajemnicy. W kilku pułkach zarządzili komendanci próbne alarmy. Manewry, których naczelne dowództwo obejmie sam cesarz, potrwają trzy dni, a jeśli mrozy dalej tak będą ściskały, dadzą się one nie mało we znaki wojsku. Cesarz podobno zamierza rozłożyć się obozem na ogromnych jeziorach Haweli pod Poczdamem.

W polityce doszło do zupełnej zmiany frontu. Przeciw rządowi występują konserwatyści, to jest ci, z pomiędzy których wyszedł obecny gabinet, a przewódzca wolnomyślnych Richter wzywa naród, aby popierał rząd w obecnej jego „zbawiennej polityce“. Głównym powodem rozgoryczenia i gniewu konserwatystów na rząd, a właściwie na Capriviego, są ciągłe rokowania o traktat z Rosyą, niedogodny niemieckim rolnikom, stanowiącym podwaliny obozu konserwatywnego. Caprivi stoi w sprzeczności z konserwatywną większością gabinetu, mówią także o nieporozumieniach między nim a ministrem skarbu Miquelem, skąd powstały pogłoski o usunięciu się kanclerza. Mówiono nawet, że Miquel zajmie jego miejsce. Ale wieści te nie zasługują na wiarę, bo po pierwsze cesarz darzy Capriviego pełnem zaufaniem, a można twierdzić, że Miquel w żadnym razie nie byłby jego następcą, chociaż cieszy się także wielką łaską monarchy, gdyż jest to powszechnie wiadomem, że gdyby cesarz Wilhelm już musiał koniecznie rozstać się z Caprivim, powołałby na jego miejsce niewątpliwie znowu jakiegoś jenerała.

Do wyklarowania się tych stosunków przyczyni się zapewne głosowanie nad traktatem z Rosyą, gdyby nawet został odrzucony, bo w takim razie rząd zdecydowany jest rozwiązać parlament.

W tem zamięszaniu polityka stronnictw nie może być konsekwentną, jest to ciągłe balansowanie.

Dlatego za ewne wielki poklask publiczności zyskał sobie autor pierwszego przeglądu rocznego, wystawionego w „Central Theater“ p. tyt. „Berlin w r. 1893“, napisanego na wzór francuskich *revues*, przedstawiając w nim stronnictwa parlamentarne jako baletnice.

Próba przeszczepienia na grunt niemiecki czysto paryskiego i to tylko sezonowego rodzaju farsy udała się wcale dobrze. „Berlin w r. 1893“ posiada sporo humoru. Niepodobieństwem jest opowiedzieć treści tego błazeństwa, w celu jednak uwydatnienia jego komizmu, dość powiedzieć, że bohater z „Pajaców“, ciotka Charley'a, garbaty Janek, oraz praczka Wolff z „Futra bobrowego“ Hauptmanna, tańczą wspólnie kankana, jak również później cztery wielkości tutejszego świata artystycznego. W dalszym ciągu „revue“ spostrzegamy nawet już OO. Jezuitów powracających do Berlina. *Przegląd* ten poprzedziła, niestety, nad wyraz licha, zdolnego zkądinąd autora utworów ludowych, Makso Kretzera, sztuka p. t. „Hochzeitsflammen.“ Jest to stek niedorzeczności, połączonych ze specyalnie berlińskim, brutalnym cynizmem. Bohater sztuki to sześćdziesięcioletni skąpiec, który ożeniwszy się z młodziutką swą siostrzenicą, w dniu ślubu odstępuje żonę swemu synowcowi. Najbliższą nowością Opery królewskiej będą „Medyceusze“ Leoncavalla, których premiera naznaczona jest na 20 stycznia. „Deutscher Theater“ natrafił, o ile się zdaje, na żyłę złotą w najnowszej farsie Schönthana i Kadelburga p. t. „Pan Senator.“ Sztuka ta nie odznacza się oryginalnością pomysłu; wykazuje nawet niejakie podobieństwo z „Mężem wzorowym“ (Le premier mari de France) Valabrégue'a. Gdy jednak w sztuce francuskiej bohaterką, dręczącą całe swe otoczenie, jest teściowa, pp. Schönthan i Kadelburg powierzyli tę rolę teściowi, senatorowi hamburskiemu, zaśniedziałemu w staromieszczańskich przesądach. Przyzwoitością tonu krotochwila niemiecka przewyższa o całe niebo wyuzdaną farsę francuską, choć nie ustępuje jej wcale pod względem zręczności roboty scenicznej i humoru. Sprężyną akcyi w „Senatorze“ jest przebiegły berlińczyk, który wyswobadza swego przyjaciela, jęczącego pod pantoflem bogatej swej żony, a więcej jeszcze swego teścia i w nagrodę za to, otrzymuje rączkę młodszej panny senatorówny.

Sztuka dramatyczna niemiecka nie znajduje się obecnie w dobie rozkwitu, chociaż teatr dla niemieckiej publiczności, nawet prowincyonalnej, stał się koniecznością.

Ze świeżo wydanego „Almanachu teatralnego“ za r. 1894 podaję wam następujące dane dotyczące niemieckiej statystyki teatralnej. „Almanach“ wymienia przeszło 14.000 niemieckich artystów i artystek dramatycznych; do tego dołączyć wypada przeszło 15.000 statystów, chórzystów i t. p. Olbrzymia ta liczba jednostek związanych z teatrem rozdziela się na przeszło 700 scen niemieckich, istniejących obecnie w Niemczech, Austryi i innych krajach. Miast, które mają po kilka scen, jest mało, natomiast mnóstwo małych miasteczek ma własne teatra. Najwięcej teatrów jest w Berlinie bo 24, nie licząc 3 „wolnych scen“ i podróżującego obecnie teatru „Parodie“. Wiedeń ma teatrów wraz z trzema szkołami dramatycznemi 13, Hamburg 7, Hanower i Monachium po 4, a po 3 sceny niemieckie mają miasta Brunszwik, Brema, Bydgoszcz, Erfurt, Kolonia, Karlsruhe, Lubeka, Magdeburg, Praga czeska, Wrocław, Szczecin i Sztutgart.

Wędrujących trup w państwie niemieckiem jest stosunkowo mało, bo tylko 27, za to w Austryi aż 48 (naturalnie mowa tu o samych niemieckich) a z tego aż 27 krąży po niemieckiej częś i Czech.

Wielką sensacyę sprawiło tu zawieszenie przez cesarza Wilhelma uchwały komitetu „nagrody szyllerowskiej“, które to odznaczenie przyznano dramatowi Ludwika Fuldy pt. „Talizman“. Sensacyjniejszym jest ten wypadek jeszcze dlatego, że w skład owej komisyi wchodzili znakomici autorowie i rządowi profesorowie, nie było więc ani obawy, aby ta sztuka była lichą i niewartą nagrody, ani aby jej tendencya była antipaństwową. Jest to tylko dowodem wielkiej niełaski dla Fuldy. Nagroda Szyllera ustanowiona została w setną rocznicę urodzin poety i nadawaną jest co trzy lata najlepszemu niemieckiemu autorowi dramatycznemu. Komisyę, orzekającą o nagrodzie, wybiera ministeryum oświaty. Członkowie ostatniego komitetu tak są dotknięci odmową aprobaty cesarza, iż postanowili ewentualnie za trzy lata nie przyjmować ponownie tej godności.

Miałem tego stanowczy dowód, lubi mnie więcej, niż babcię i ciocię Polę.

Bawiliśmy się piłką.

Nagle przyszła mi myśl zamierzenia się na Tolę.

Tola osłoniła się wyciągniętemi rękami i zawołała na Zośkę:

— Zosiu! Zosiu! Patrz, wuj mnie chce zabić!

Zośka natychmiast pospieszyła na pomoc. Stanęła przed matką i zasłoniła swoją osóbką.

— To ja Zosię zabiję — rzekłem.

Nie odpowiedziała na to nic, zmrużyła tylko oczki i oczekiwała ciosu.

Ale mała figurka Zośki osłaniała zaledwie do pasu Tolę.

— To ja zabiję mamę w głowę — rzekłem.

Zośka podniosła oczy na twarz matki. Wyraz jej twarzy przybrał na chwilę zakłopotanie, ale wkrótce znalazła radę. Zaczęła pchać rączkami mamę w stronę kuchni i krzyknęła głosem rozkazującym:

— Uciekaj!

Próbowałem zabić babcię i ciocię Polę.

Na Zosi nie robiło to wrażenia. Osłaniała mamę i nie oddalała się od niej, rada, że nie grozi jej niebezpieczeństwo.

Po jakiejś chwili opuszczoną piłkę podniosła Paulinka.

Zaczęła się na nowo scena zabijania.

— Patrz, Zosiu — rzekła Paulinka — ja zabiję wuja.

Niespodziewałem się obrony Zośki. Tymczasem ta podeszła na środek pokoju i energicznie rzekła do ciotki;

— Nie zabijaj wuja!

— Zabiję! — odrzekła ciotka, podnosząc na mnie piłkę.

Zośka podbiegła do mnie i zawołała.

— Uciekaj!

. . . .

Wyjechała moja droga Zośka onegdaj, a ja już po niej tęsknię i układam plany pojechania na wieś do Toli.

Jakiż to złoty świat te dzieci! A z jaką łatwością zabierają nam serca....

W. Kosiakiewicz.

Sprawy sejmowe.

Mowy obu naczelników naszego kraju uwieńczył wczoraj Sejm gorącemi oklaskami, a zwłaszcza ten ustęp z mowy Namiestnika, w którym on oświadczył, że jakkolwiek statut krajowy nie obowiązuje go do przedstawiania Sejmowi obrazu swej działalności, to jednak stworzył on sobie sam ten obowiązek, gdyż stało się to u niego potrzebą rozumu i serca odpowiadać przed Sejmem za wszystko co robi. Oświadczenie to, prawdziwie obywatelskie, a głęboko patryotyczne, pokryła Izba salwą oklasków, a tak samo serdecznie przyjmie to oświadczenie cały kraj.

Z mowy Marszałka podnieść winniśmy rozumną przestrogę, aby dziś, gdy przez konwersyę wprowadzono ład w finanse kraju, nie niszczyła go Izba hojnem szafowaniem grosza, bo nic łatwiejszego jak narobić długów, ale nic trudniejszego, jak je spłacić. W kraju jest co prawda dużo ludzi inteligentnych, potrzebujących posad, a szkoły, odrywając młodzież od zajęć fizycznych, od roli i rzemiosł, tworzą coraz więcej inteligencyi bez chleba; więc atak na posłów jest wielki i wyraża się ciągłem w niektórych dziennikach domaganiem się, aby Sejm łożył jak najwięcej na tak zwane „produktywne inwestycye“; ale Sejm powinien ciągle mieć to na oku, że według stawu grobla, i że nową posadę utworzyć jest nadzwyczaj łatwo, ale zwinąć nawet taką, która już całkiem jest niepotrzebną, jest ogromnie trudno.

Dobrze także, że Marszałek podniósł sprawę Wystawy i z wysokiego swojego stanowiska zadał przez to jej podniesienie kłam pogłoskom, które już po kraju zaczęły kursować, a według których miała Wystawa być odroczoną.

Spodziewano się, że naczelnik naszej autonomii opowie sprawę soli, ale zrozumiałem jest to uczucie delikatne, które go skłoniło do zamilczenia o tym niefortunnym eksperymencie. Zresztą kraj na tem niepowodzeniu nic nie stracił, a jeżeli tylko kto na prawdę może się tą solą irytować, to chyba tylko masonerya z tego powodu, że nie zdołała stworzyć sobie nowego zastępu posłusznych żołnierzy.

Pan Namiestnik energicznie wystąpił w obronie naszych władz skarbowych. Jest to zupełnie naturalne, bo byłoby właśnie nienaturalnem, gdyby naczelnik jakiejś administracyi nie bronił swych podwładnych. Wystąpił także przeciw osłabianiu, zwłaszcza u ludu, poczucia obowiązku płacenia podatków. Człowiek inteligentny rozumie ten obowiązek, bo wie, ile mu państwo świadczy pod każdym względem, a każda usługa winna być opłaconą. Więc w sferach inteligentnych można narzekać na podatki i krzyczeć na władze podatkowe, ile sił w piersiach starczy, a jednak równocześnie płacić je jak najakuratniej. Poseł Dawid Abrahamowicz, który na podatkowym rumaku bardzo dobrze wygląda, pewno ani na jeden dzień nie przedłuża terminu zapłacenia podatku, gdyż wie, że za to się płaci 6%. Ale lud tego nie rozumie, na procentach się nie zna, w ogóle nie umie się rachować i wszystko bierze *au pied de la lettre*. Powiada więc sobie: „jeżeli panowie mówią, iż ściąganie podatków jest niesprawiedliwością, to widać sprawiedliwem będzie, gdy ich nie będę płacił.“ A takie twierdzenie prowadzi chłopa nieraz wprost do ruiny. Więc dobrze, że Namiestnik ostrzegł przed wypowiadaniem zbyt nieostrożnych zdań o podatkach, ale znowu nie może mieć obywatelom za złe, że przez podnoszenie krzyku na władze podatkowe mitygują od czasu do czasu zbytnią ich gorliwość.

Wszystko, co jest ludzkie, psuje się, więc i najidealniejsza administracya podatkowa, gdyby na nią nie krzyczano od czasu do czasu, zepsułaby się rychło zupełnie. A tak szczególnie pochopną jest ona do tego. Byle tylko zostawić ją przez jakiś czas w spokoju, wnet wyobraża sobie, że między nią a ogółem podatki płacącym jest taki sam stosunek, jaki istnieje między wierzycielem a dłużnikiem. To znaczy, że wierzyciel dba tylko o ściągnięcie swej wierzytelności i nie troszczy się wcale o to, czy dłużnik umrze z głodu nazajutrz po jej zapłaceniu. Taki jednak stosunek nie istnieje w podatkowej organizacyi państwa. Tu jest raczej to, co wiąże gospodarza z jego robotnikami. Żaden rozsądny gospodarz nie przeciąża pracą robotnika, nie wyzyska go do ostatniej kropli siły, aby padł bez ducha po skończeniu roboty; lecz go oszczędza, aby sił znowu nabrał i dalej dla niego pracował. Tak samo państwo nie powinno nigdy dopuścić do tego, aby kontrybuent został zrujnowany przez potrzebę zapłacenia podatku, lecz we własnym swoim interesie powinno mu rozłożyć należną kwotę, lub nawet odpisać zupełnie, jeżeli widzi, że tem ustęrstwem kontrybuenta uratuje i tym sposobem nie zatknie sobie źródła dochodu na przyszłość.

Wniosek więc z tego taki, że w interesie ogółu potrzeba od czasu do czasu krzyczeć na władze podatkowe, jakkolwiek w interesie zdrowia publicznego dobrze jest przypomnieć, że ten krzyk nie powinien iść za daleko, to jest aż do osłabienia poczucia obowiązku płacenia podatków.

Z mowy Namiestnika dowiedział się kraj kilku ciekawych cyfr, — np. tę tak wielką kwotę wydaną przez państwo za jego rządów na drogi i mosty; albo znowu sporą kwotę odpisaną w tym roku od podatku gruntowego.

A radością zapewne zabiły serca wszystkich rodziców i wszystkiej dziatwy na wieść, że już przecie jedna naleciałość masońska usuniętą zostanie ze szkół naszych i że zaprowadzone zostaną mundury. W całej Europie od roku 1831 walczyli masoni za zniesieniem mundurów szkolnych, albowiem mundur wyrabiał ducha karności i porządku, utrudniał młodzieży włóczenie się po brzydkich miejscach, uczył ją czystości w stroju; brak zaś munduru zacierał różnicę między młodzieżą szkolną a tłumem, a że młodzież jest wogóle czynnikiem zapalnym i podatnym, więc brak munduru ułatwiał używanie jej do wszelkich demonstracyi ulicznych. Zniesienie munduru w szkołach miało więc dla masoneryi i wogóle dla całej partyi rewolucyjnej, która najczęściej jest kierowana przez masonów, znaczenie to samo, co dostarczenie olbrzymiej armii demonstrantów. Usłuchała tedy Europa głupich frazesów o „liberyi“, o tem, że mundur to „lokajstwo“ i o tem, że ludzie biedni nie mają za co kupić munduru — i poznosiła mundury. Smutne doświadczenie kazało jednak wrócić rychło do dawnego stanu rzeczy. Dość było dwóch pokoleń wychowanych bez mundurów, aby się ogół przekonał o tem jak dobrze znali naturę ludzką ci starzy pedagogowie, którzy tak gorąco chociaż bezskutecznie za zatrzymaniem mundurów przed laty walczyli.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

Bal głuchoniemych. W Warszawie, w wieczór Sylwestrowy, odbył się bal głuchoniemych. Jeden z dziennikarzy, zaproszony na ten bal, opisuje go w tych słowach w *Gazecie Warszawskiej*: „Wprowadzono mnie do sali średnich rozmiarów, dobrze oświetlonej. Wyborna posadzka, niezbyt śliska, wygląda ponętnie. Rzucamy ciekawe wejrzenie. Z obu stron pod ścianami na ławeczkach i krzesłach siedzi grono nadobnych tancerek, przeważnie w jasnych toaletach. W głębi estrada, na niej fortepian, a przy nim grajek oniemiały, obok niego drugi towarzysz strojący skrzypce. Na głównej ścianie, wprost wejścia, uśmiecha się nam z dużego portretu miła postać Papłońskiego, założyciela instytutu głuchoniemych. Z lewej strony obszerny stół, przy nim grono poważniejszych głuchoniemych zabawia się grą w karty i domino. W drugiej mniejszej salce, na bufet przeznaczonej, tłumno, lecz nie gwarno. Przy jednym stoliku znów widzimy gronko amatorów gry w karty. Przystanąłem chwilkę. Gra idzie zupełnie prawidłowo i po dżentelmeńsku. Nie słychać żadnych klątw i narzekań.

Z zajęciem śledzę przebieg gry i wyraz twarzy grających, którzy, przywitawszy mnie uprzejmym ruchem głowy, oddają się w dalszym ciągu grze z całym zapałem. Rozdający karty, nie wyświetla atuta, lecz tylko znakiem właściwym oznajmia współgrającym maść zakrytej karty. I tak: pik oznacza przez zakrycie prawą dłonią obu oczu, trefl przez założenie na krzyż prawego wskazującego palca na takiż palec lewej ręki, karo oznajmia przez poruszenie prawą ręką naśladując ruch dzwonkiem, coeur przez dotknięcie palcem okolicy swego serca. Reszta już łatwo idzie. Szczęśliwy posiadacz asa zabiera lewę, jeśli zaś ma więcej starszych atutów, zabiera resztę lew.

Patrzę na grających z coraz większem zajęciem, gdy nagle odzywają się dźwięki Straussowskiego walca, a charakterystyczne tarcie nóg o posadzkę daje mi znać, że bal rozpoczęty. Z żalem tedy opuszczam grających i śpieszę do sali balowej. Skrzypek dzielnie spełnia swą funkcyę, a choć cokolwiek ochrypły fortepian nie zawsze jest w zgodzie ze skrzypcami, nic to jednak nie deranżuje tancerzy, którzy w liczbie kilkunastu par zamaszyście, a co dziwniej, w takt granego walca suwają po posadzce, unosząc w swych objęciach nadobne tancerki.

— Czy pan będzie tańczył? — Ja panu pokażę ładną pannę, która bardzo ładnie tańczy — odzywa się około mego ucha poważny, równy, rytmiczy, a bezdźwięczny głos jednego z głuchoniemych gospodarzy balu.

Choć doskonale zrozumiałem propozycyę mi uczynioną, — nie wiem jednak jak mam odpowiedzieć.

Słyszałem kiedyś, że głuchoniemi poznają z ust. Więc zwrócony *bec à bec* do mego interlokutora, odpowiadam powoli i dobitnie:

— Nie znam żadnej pani.

— Ja pana zaprowadzę.

To mówiąc, uprzejmy gospodarz bierze mnie za rękę, sprowadza z estrady i ciągnie pod ścianę, gdzie rzędem siedziały miłe i z wejrzenia urocze istoty. Wedle swego gustu i upodobania zatrzymał się przed jedną z nich i, zrobiwszy kilka gestów niezrozumiałych dla mnie, oddalił się. W tej niezwykłej dla mnie sytuacyi, dama wstaje, podaje mi rękę, i.. po raz pierwszy w życiu sunę w taneczny wir z kobietą, która choć słuchu pozbawiona, tańczy jak prima ballerina. Lekkość, swoboda ruchów, poczucie taktu w mojej tancerce tak mnie oszołomiły, że pomimo nóg cokolwiek sfatygowanych, walcowałem jak młodzian, który dopiero wchodzi w świat. Wierzajcie mi, że nie ja pierwszy, lecz moja tancerka, czując się niezwykle zmęczoną, puszcza me ramię i siada na krześle najbliższem.

Pełen dziwnych i nowych zupełnie wrażeń, szybko usuwam się w kącik, aby cokolwiek zebrać rozpierzchłe myśli, gdy znów zbliża się do mnie mój protektor i mówi sucho i głośno:

— Pan mówił, że tańczyć nie umie. Po co pan kłamał? Pan dobrze tańczy.

Usłyszawszy pochwałą w tak niezwykły sposób wyrażoną, nie wiem co odpowiedzieć, kłaniam się tylko uprzejmie memu protektorowi...

Wreszcie kończy się walc. Zmęczone damy chłodzą się wachlarzami, które tu nie służą do flirtu, lecz pełnią właściwe obowiązki.

Pauza. Panowie wynoszą się do bufetu, tancerki zaś komunikują sobie uwagi o tancerzach w ogóle i o waszym słudze w szczególe. Choć nic zrozumieć nie mogłem, — tak mię jednak objaśnił mój duch opiekuńczy w postaci głuchoniemego gospodarza, który tego wieczoru wziął mię pod swą szczególną opiekę.

— Czy pan będzie tańczył kontredansa? — pyta mnie mój duch opiekuńczy

— Nie mam damy — stereotypowo odrzekłem, patrząc prosto w oczy memu duchowi, który, nie mówiąc nic, bierze mię za rękę i prowadzi tym razem do innej tancerki. Zrobiwszy parę gestów niezrozumiałych dla mnie, oddala się, a dama wdzięcznem skinieniem główki daje mi znać, że zrozumiała propozycyę mego protektora i chętnie na nią przystaje.

Jakoż odezwały się pierwsze akordy, zwiastujące początek kadryla. Elegancki brunecik wyszedł na środek sali, następnie podniósł szybko obie ręce w górę, opuścił je na dół i zbliżył je do siebie. Na ten prawie magiczny znak, kawalerya podchodzi do dam, pary zajmują właściwe miejsca i rozpoczynamy kadryla.

Stanąłem przy innych, razem z moją damą. Minę mam nieosobliwą, gdyż nie wiem, jak emablować moją tancerkę, która doskonale pojmując mój kłopot, figlarnie zakrywa swe usta wachlarzem, aby ukryć śmiech politowania nad intruzem, który swą osobą i nieznajomością mowy mimicznej robił wobec zgromadzonych dam arcykomiczne wrażenie.

Zaczynamy wreszcie. Figlarny brunecik znów naprzód się wysuwa, robi kilka poruszeń ręką i kadryl podług dźwięków muzyki idzie równo, szybko i składnie. Jestem zdumiony, a nawet trochę oczarowany gracyą i wytwornością, z jaką moja tancerka robi *pas* i podaje mi ręce. Dodajcie do tego urocze spojrzenie, pełne wyrazu i życiem drgające. Zapomniałem na chwilę, że jestem w otoczeniu ludzi, których okrutny los skrzywdził tak ciężko... Kończymy figurę drugą, trzecią i następną. Brunecik wciąż udatnie pełni rolę Fikalskiego. Wreszcie następuje kulminacyjny punkt: figura szósta. Skoczne i szybkie tony piosnki Torreadora mile drażnią me uszy.

Formujemy olbrzymie koło.

Panowie *rrrond*, rozległ się głos, tym razem niegłuchoniemego. Wziąwszy się tedy za ręce, tańczymy w koło z zapałem. Myślę sobie jednak: — czyżby głuchoniemy mógł tak czysto i dobitnie krzyczeć: *rrrond*?

Dowiedziałem się następnie, że był to tancerz słyszący, który przybył na bal, ze swą siostrą głuchoniemą.

Wreszcie po szalonych skokach, rondach, rondkach, tourach, szufladkach i przeróżnych pomysłach, w jakie obfituje szósta figura kontredansa, kończymy miłą pracę i obcierając z potu znużone czoła, odprowadzamy nasze tancerki na swoje miejsca.

Następuje pożądany dla wszystkich antrakt. Ośmielony cokolwiek idę do bufetu i tu otacza mnie gronko głuchoniemych. Zaznajamiam się z nimi. Panowie ci stanowiący elitę zebranego kółka, przedstawiają mi się, bądź ustnie wymieniając swe nazwisko, bądź też wręczając swe wizytowe karty. W około mnie toczy się ożywiona pogawędka, która jest dla mnie kazaniem tureckiem. Błyskawiczne ruchy rąk i palców poparte dosadną charakterystyką twarzy, stanowią główne tło tej zajmującej rozmowy. Jeden z panów wyjmuje notes i skreśliwszy w niem słów kilka daje mi do przeczytania.

— Czy pan umie rozmawiać na migi?

Ruszyłem głową przecząco.

— To ja będę rozmawiał z panem za pomocą pisma.

Kiwam głową z oznaką wielkiego zadowolnienia.

W ten sposób rozmowę prowadziliśmy bardzo długo z wielkiem ożywieniem i zadowolnieniem wzajemnem. Czego bo też nie poruszyliśmy w tej dziwnej gawędzie? Naturalnie, że obok miejskich nowinek, głuchoniemi niesłychanie interesują się polityką nawet w szerszym zakresie, a pomimo, że nie czytają większych gazet, gdyż uskarżają się na styl trudny dla nich i niezrozumiały, wiadomości ich jednak w tym kierunku są wprost zdumiewające.

Słyszę znów dźwięki skocznej poleczki, które niestety nie doszły do uszu tych, z którymi w tej chwili gawędziłem. Wreszcie wpada ktoś z dużej sali, trąca w ramię jednego ze stojących i mimiką i głosem oznajmia:

„Polka. Grają już. Trzeba tańczyć. Panny czekają niecierpliwie.“

Zwiastun dobrej nowiny nie powtarzał już po raz drugi; w okamgnieniu zrobiło się około mnie luźno. Lubią znać głuchoniemi gawędzić o polityce, ale wolą taniec.

O męskiej połowie głuchoniemych nabrałem już cokolwiek wyobrażenia; zaczęła mnie korcić myśl, w jaki sposób poznajomić się z damami, aby trochę z niemi porozmawiać. Biję się tedy z myślami, jak wykonać mój zamiar, gdy opiekuńczy duch znowu stanął przedemną i twardym głosem rzuca mi do ucha pytanie:

— Czemu pan nie tańczy?

— Nie znam dam.

— To wszystko jedno. My znamy pana, to pan może tańczyć z każdą panną.*)

*) Zauważyłem, że i w piśmie i w mowie głuchoniemi prawie nigdy nie używają wyrazu „dama“. Mężatka jest u nich „kobietą“, panny zaś oznaczają właściwą nazwą. W języku znów mimicznym pojęcia damy, mężatki, panny czy dziewczynki redukują się do jednego giestu, i głuchoniemy na ich oznaczenie chwyta się prawą ręką za koniec ucha. Jak mnie objaśniał jeden ze specyalistów na balu obecnych, nawet gramatyczny termin „rodzaj żeński“ również tym giestem bywa oznaczany.

Posłuszny memu „cicerone“ biorę na odwagę i sunę w stronę białych staników i wymownych ocząt. Przed jednem z milutkich dziewcząt stanąłem i ukłonem poprosiłem o pozwolenie przetańczenia. Dama — czy jak głuchoniemi nazywają „rodzaj żeński“ — oparła swą główkę na mem ramieniu, a ja otoczywszy „męskiem ramieniem“ wiotką postać nadobnej tancerki, znów puściłem się w pląsy.

Będąc z natury nieśmiałego usposobienia, zwykle w początku tańca gubię kontenans a z nim i takt muzyczny. Obecnie, chcąc się popisać moim talentem choreograficznym, jak na złość częściej się myliłem w tańcu niż zwykle. Tancerka, czując moją niezdarność, dwukrotnie zgromiła mnie strofującem wejrzeniem. Wreszcie wpadłem w tempo właściwe i sumiennie bez żadnej już pomyłki przetańczyłem kilkadziesiąt taktów owej poleczki. Tancerka moja, równie jak poprzednia, tańczyła wybornie w całem tego słowa znaczeniu.

Siadamy wreszcie. Dama wachluje się zawzięcie, ja zaś wciąż zajęty jestem myślą, jak się tu wziąć do rozmowy.

Uciekam się do środka zaproponowanego mi i dostatecznie wypróbowanego. Wyjmuję tedy notes i napisawszy zupełnie nowy frazes: „Czy pani lubi tańczyć?,“ daję go mojej sąsiadce, która z całym wdziękiem położywszy obok siebie wachlarz i chusteczkę, odpisuje:

— Lubię

— Czy pani dawno już tańczy?

— Uczyłam się w instytucie.

— A kiedy pani skończyła instytut?

— Już trzy lata.

Rozmowa nasza doskonale rozpoczęta urywa się nagle. Pojęcia nie mam o czem dalej pisać. Wreszcie moja sąsiadka, widząc moje zaambarasowanie, bierze z rąk moich notes i pisze w nim:

— Czy pan już się ożenił?

— Nie. Jestem kawalerem.

I znów przykra pauza. Ani ja, ani sąsiadka nie wiemy, co dalej pisać. Że jednak inicyatywa w tych razach należy do mężczyzny, piszę dalej:

— A czy pani ma męża?

Sąsiadka już nie miała cierpliwości pisać, lecz ręką i głosem energicznie oznajmiła, że nie.

Piszę dalej:

— Czy pani lubi teatr?

— Ja nie lubię teatru, bo nie słyszę, co mówią.

Skompromitowałem się mojem pytaniem; nie tracę jednak kontenansu i piszę dalej:

— Czy pani lubi książki?

— Lubię książki. Mam piękną książkę z instytutu, którą już przeczytałam.

— A czy pani czytała Sienkiewicza?

— Nie znam.

Widzę, że nie tędy droga. Rozmowa moja sprawia sąsiadce ambaras niemały. Piszę więc dalej na los szczęścia, ciekawy, jak mi się uda zbyt śmiałe wystąpienie.

— Pani jest bardzo piękna.

Zarumieniona pobiałka, rzuciła mi przeciągłe i wdzięczne spojrzenie. Po chwili odpisała:

— Pan żartuje.

Zdobywszy sobie sympatyę sąsiadki, chcę brnąć dalej w tym kierunku, lecz w tej ciekawej dla mnie chwili zbliża się jakiś wyfraczony blondyn i mruknąwszy coś niezrozumiale w stronę mej osoby, porywa sąsiadkę do tańca. Usiadł przy mnie wkrótce jeden z gospodarzy balu i rozpoczęliśmy znów interesującą gawędę. Opisywać jej nie będę, nie chcąc znużyć moich czytelników. I tak sprawozdanie, które w kilkudziesięciu wierszach miało być zamknięte, przyjęło za duże rozmiary. Wybaczcie mi. Przedmiot to dla mnie tak nowy, tak mało o nim czytałem i słyszałem, że mimowoli nad potrzebę się rozpisałem, choć jest to zaledwie maleńka cząsteczka wrażeń, jakie wyniosłem z owej zabawy.

Na posłuchaniu u Cesarza byli dnia 8go bm. między innymi b. minister p. Zaleski i sekretarz legacyjny dr. Tadeusz hr. Koziebrodzki.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Piotra Garbaczyńskiego na prezesa i Mikołaja hrabiego Reja, na wiceprezesa Rady powiatowej w Pilznie.

Konwersya. Bukowiński Wydział krajowy rozpisał konwersyę obligacyi indemnizacyjnych bukowińskich na nowe 4% obligacye. Stare obligacye mają być wniesione do 1 marca.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów wpisani zostali pp.: Marek Karol Kamieński, emerytowany radzca dworu, dr. Leon Ludwik Gruder, dr. Leonard Leszek Majewski i dr. Zyg. Lisiewicz z siedzibą we Lwowie, tudzież dr. Marek Kronik, z siedzibą w Tłustem.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło słuchaczowi medycyny w Krakowie, Józefowi Szczurkowi, na zmianę nazwiska na Wodnicki.

Śluby. Dnia 20 bm. o godzinie pół do 8-mej wieczorem odbędzie się w kościele św. Anny we Lwowie ślub panny Jadwigi Konturkówny z panem Szymonem Toepferem, urzędnikiem kolei państwowych. — W sobotę odbył się w Wiedniu w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Angerera ślub panny Maryi Rittnerówny, córki szefa sekcyjnego w ministeryum oświaty dra Edwarda Rittnera, z radzcą skarbowym w bośniackim biurze ministeryum skarbu państwa, dr. Hugonem Linhardtem, Polakiem. — W kościele św. Piotra w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Zofii Wężowiczówny z dr. Jul. Nowakiem, asystentem Uniw. Jagiell.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Józef Solek otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw, zaś p. Karol Klecki stopień dra wszech nauk lekarskich

Wybór uzupełniający. Wczoraj odbył się w Krakowie wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej krakowskiej z grupy większych posiadłości. Wybrany został 12 głosami na 19 głosujących p. Michał Marfiewicz.

Na Dom Matejki ofiarował Andrzej hr. Potocki 2000 zł., Konstanty hr. Przeździecki 500 zł.

Pogłoska. *Nowoje Wremia* otrzymało z Wiednia depeszę, donoszącą, iż w tamecznych kołach dworskich obiega pogłoska, że arcyksiążę Karol Ludwik odwiedzi w roku bieżącym dwór petersburski.

Wystawa. Dr. Zygmunt Laskowski, profesor uniwersytetu w Genewie zgłosił na wystawę wielki „Atlas anatomiczny“ wykonany w całości przez Polaków. Dzieło to, którego nakład kosztował 50.000 franków nietylko ważnem jest pod względem naukowym, ale ma także ogromne zalety artystyczne.

W dziale patentów i wynalazków przybyła deklaracya rodaka naszego p. Franciszka Pollaka. Jesto to słynny elektrotechnik, współwłaściciel i dyrektor fabryki akumulatorów w Frankfurcie n. d. Menem. P. Pollak wystawi swoje wynalazki elektryczne w liczbie 24, oraz uzyskane przez się patenta w liczbie 48.

Podróż arcyksięcia Ottona. Syn arcyksięcia Karola Ludwika, synowiec cesarza austryackiego, arcyksiąże Otton, wyjeżdża w podróż na Wschód. Arcyksiąże Otton udaje się do Cannes, dokąd towarzyszyć mu będzie małżonka, Marya Józefa. Stamtąd arcyksiążę wyruszy do Brindisi wraz z hr. Berg, hr. Rissingen-Nippenburg i dwoma służącymi. Z Brindisi na statku „Afrodyte“ podąży do Aleksandryi, w d. 23 na jednym z parowców kompanii

Cooka wyruszy do Nilu do pierwszej katarakty. Niewiadomo jeszcze, czy arcyksiążę dotrze dalej i czy zwiedzi Palestynę. Projektowana początkowo podróż do Indyi została zaniechana.

Władysław hr Zamoyski polecił otworzyć słynne zbiory kórnickie na użytek Wystawy krajowej.

Sekcya łowiecka komitetu wystawowego postanowiła urządzić specyalną wystawę psów. Wystawa ta będzie trwać 3 dni, t. j. 21, 22 i 23 września i składać się z działu krajowego i zagranicznego. W dziale krajowym wystawione będą psy użytkowe, gospodarskie i łowieckie; w pozakrajowym wyłącznie rasy i odmiany psów książkowanych, czyli z udokumentowanem pochodzeniem. Celem wystawy jest zapoznanie szerszego ogółu z materyałem użytkowym psów krajowych, któreby w następstwie przy umiejętnym chowie i przy pomocy utworzyć się mającego Towarzystwa kynologicznego mogły służyć za podstawę ustalenia cech rasowych i wytworzenia odmian, odpowiadających potrzebom i stosunkom krajowym; oraz zapoznanie ogółu z rasami i odmianami psów szlachetnych hodowanych za granicą, których szczególniejsze przymioty mogłyby w następnem krzyżowaniu przyczynić się do podniesienia chowu psów użytkowych i zbytkowych w kraju.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 13 b. m. odczyt ks. prałata dra Gnatowskiego na temat: „Literatura i sztuka fin de siècle“.

LV Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę 13 b. m o godz. 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu. Porządek dzienny: Dr. Aleksander Czołowski: „Spór o Morskie Oko“.

Jana Matejki zapowiedziane szkice wystawiono dzisiaj w naszym salonie dzieł sztuki. Kolekcya obejmuje dziesięć prac, mianowicie: Cztery większych rozmiarów rysunki z sal zamku Podhoreckiego; cztery „Studya“ typów historycznych; rysunek do obrazu Unii oraz Inicysł ubiorów w Polsce. Prace tylko krótki czas będą u nas wystawione.

Przypominamy, iż odczyt ks dra Skrochowskiego o wykopaliskach babilońskich w obec Biblii odbędzie się w piątek dnia 12 stycznia o godz. 5 po południu. O ile wiemy, prelegent nie ma zamiaru wchodzić w szczegółowe wyjaśnienia kwestyi spornych w tym przedmiocie, co wymagałoby całego szeregu odczytów, ale chce dać ogólny pogląd na odkrycia dokonane w ostatnich czasach w Assyryi i Babilonii i przedstawić w ich świetle zdarzenia powszechnie w Biblii znane. W obec tego, iż prelegent będzie musiał się posługiwać tablicami dla jaśniejszego wytłómaczenia niektórych szczegółów, jak klinowe napisy lub plany budynków, przeto pożądanem będzie, jeśli się publiczność zaopatrzy w binokle teatralne.

Kongregacya w zakonie OO. Franciszkanów odbyła się dnia 8 stycznia b. r. Uchwalono na niej wiele spraw dotyczących życia zakonnego, a nadto dokonano wyborów. Gwardyanem we Lwowie wybrany O. Daniel, Bieleń, w Krakowie O. Samuel Rajss, w Przemyślu O. Benigny Chmura, w Kalwaryi Pacławskiej O. Alfons Ptaszek, w Sanoku O. Alojzy Karwacki, w Krośnie O. Zygmunt Tomczykowski, w Haliczu O Władysław Fabiański, w Horyńcu O. Feliks Bogaczyk. Kustoszami zostali O Franciszek Szymczykiewicz i O. Urban Ochęduszka. Magistrem II-go seminaryum w Krakowie O. Franciszek Pyznar. Definitorami: O. Kazimierz Siemiaszkiewicz i O. Franciszek Pyznar. Układ familii każdego konwentu pozostawiono decyzyi księdza prowincyała.

Karnawał. W stowarzyszeniu „Gwiazda“ odbędzie się pierwszy wieczorek maskowy w sobotę 13 stycznia. O godzinie 2 w nocy ogólne demaskowanie.

Szkoła straży skarbowej. W sobotę rozpoczął się trzymiesięczny kurs nauki dla strażników skarbowych. Przyjęto na kurs ten 47 strażników. Szkoła znajduje się w Sygniówce pod Lwowem.

Koncert w bóżnicy. Zupełnie nowy ten rodzaj koncertów stworzył niejaki p. Rabinowicz w Kownie, który w tamtejszej bóżnicy izraelickiej dał koncert Nowość ściągnęła podobno dużo ciekawych.

Wojenny animusz. *Polonia* w Baltimore donosi: Niektórzy nasi rodacy z powodu braku zajęcia uformowali oddział wojskowy i wybierają się aż do Brezylii w celu obrony rządów republikańskich przeciw powstańcom, którzy chcą wprowadzić napowrót dynastyę Dom Pedra

Szalony wyścig. Dwaj najlepsi cykliści francuscy Corre i Stephane odbyli wyścig, którego metą stanowiła niebywałą dotąd przestrzeń 1000 kilometrów. Walka skończyła się zwycięztwem Stephana, który 1000 kilometrów przebył z małemi pauzami w 39 godzinach i 28 minutach i wyprzedził swego współzawodnika o 200 kilometrów.

Wieczór klubu szermierzy. Dnia 25 stycznia b r. (we czwartek) odbędzie się wieczór urządzony staraniem „Klubu szermierzy“. Liczne grono pań zajęło się rozsprzedażą biletów i pozyskało obszerne koło zwolenników dla tej zabawy — nad której uświetnieniem od początku grudnia pracuje gorliwie komitet. Komisya dekoracyjna pozyskała pp. Tadeusza Barącza i Michała Sozańskiego — pod których artystycznem kierownictwem pracuje nad planami dekoracyi sal kasynowych.

Karnety z emblematami szermierzy wykonała jedna z firm krajowych. Aranżować będą biegli w owym kunszcie specyaliści, a grać będzie muzyka 30 pp. pod batutą p. Rolla, który (ale to jeszcze tajemnica) ofiarował komitetowi polkę franc. pod godłem wojowniczem: *En garde!*“

Dodajemy, że ci nieliczni, którzy do tej chwili jeszcze nie posiadają biletów na wieczór szermierzy mają się po nie zgłosić do komitetu, który urzęduje codziennie w lokalu „Klubu szermierzy“, ulica Kopernika l. 16, II p. między 12 — 1 w południe i 6 — 7 wieczorem.

Skarga na kolej. Piszą nam: W Stanisławowie między innymi pociągami wychodzą wieczorem dwa pociągi, a to do Lwowa 6.10 m. a do Stryja 6.20. Otóż wczoraj dnia 8 stycznia 1894 jako ostatniego świąt gr. kat. był nawał publiczności, tak, że jeden kasyer nie był w stanie podołać, stało się więc, że pociąg do Lwowa odjechał, a przy kasie jeszcze sprzedawane bilety do niego, nie dopuszczając tych, którzy chcieli kupować bilety do pociągu mającego odejść w kierunku do Stryja. Wielu musiało się zdecydować wsiąść bez biletów, i ci musieli płacić po 50 ct. tak zw. „Nachzahlung“. Wielu zostało w Stanisławowie przeciw swej woli, nie dostawszy biletów, lub za późno kupiwszy.

Pytam skąd do tego się przychodzi, aby wskutek niedostatecznego personalu kolejowego nie można było jechać kiedy się chce i oprócz stąd wynikających niedogodności, było się narażonym na koszta noclegu, lub czekania do innego pociągu, idącego aż gdzieś w nocy, albo choćby tylko na owo „Nachzahlung“, wynoszące dla niejednego człowieka całodzienny zarobek.

Wprawdzie policzenie tego „Nachzahlung'u“ przysparza dochód instytucyi państwowej, a sprzedawanie biletów do pociągu, który już poszedł także do kasy wnosi pieniądz, ale pomimo największej lojalności trudno w instytucyi rządowej uznawać za słuszne to, co przy przedsiębiorstwie prywatnem zdaje się miałoby jakąś styczność z którymśtam z mnogich paragrafów, wymyślonych na zabezpieczenie narodu Bożego od niesłusznego nadwerężania jego własności. Kałusz 9 stycznia 1894

S. Nikorowicz.

Obawy o zamach na gmach sejmowy. Przed kilku dniami pojawiły się o świcie jakieś socyalistyczne plakaty na rogach ulic naszego miasta. Policya nader energicznie zabrała się do dzieła i je pozrywała, tak, że bardzo mało osób mogło je przeczytać. W plakatach tych miała być zapowiedź, że anarchiści lwowscy zrobią to samo z naszym Sejmem, co Vaillant z francuskim. Z tego powodu zarządził Wydział krajowy pewne rozsądne środki przezorności w gmachu sejmowym, a policya ma oko baczne na ulicach otaczających Sejm. Niektórzy uważają tę ostrożność za przesadną i przepowiadają, że zamachu żadnego nie będzie. Powinszować stosunku tak zażyłego z anarchistami, że się naprzód wie co oni zrobią, a czego nie zrobią. My jednak sądzimy, że lepiej jest być wprzódy za ostrożnym, aniżeli potem opłakiwać zgon posłów, będących czołem narodu.

Z karnawału Komitet balu dziennikarskiego nadesłał nam następujący komunikat: Wskutek licznych zapytywań i pogłosek, że bal dziennikarski będzie wyłącznie kostiumowym, tak, iż można, jak głoszą, nań przybyć tylko w kostiumie, musi wyjaśnić komitet, że nietylko można być na balu tym w zwykłych strojach balowych — lecz owszem pojedyńcze, odrębne, nie należące do jakiejś grupy kostiumy, są stanowczo wykluczone. Natomiast postanowił komitet dopuścić grupy kostiumowane. To znaczy: Pojedyńcze kółka, z kilkunastu osób się składające, bądź to już prywatnie umówione, bądź chcące się porozumieć za pośrednictwem komitetu, mogą przybyć na bal kostiumowane, byle tylko taka grupa stanowiła dla siebie odrębną całość, jednolitą harmonię kostiumów o pewnej myśli, a głównie z pewną cechą jakiejś narodowości. Przykładowo tedy biorąc, nadają się do takich grup: wesela krakowskie, cygańskie (kostiumy węgierskie), huculskie, zbiorowe grupy takie, jak np. kulik staropolski, wesele Zosi (według „Pana Tadeusza“) wesele Skrzetuskiego (według powieści „Ogniem i mieczem“,) dalej także nader efektowne grupy, jak menuetowa, lansyerowa etc. Pojedyńczym osobom, chcącym brać udział w grupach, komitet czyni wszelkie ułatwienia i chętnie udziela wszelkich wskazówek.

Stan powietrza. Term. — 12° o godz 8 rano, w poł. — 9° R. Barom. 778. Pogoda.

Śmierć w wagonie. W wagonie salonowym kolei północnej umarła onegdaj pani Emilia Bystrzanowska, licząca lat 34, żona kupca ze Sosnowic, w Królestwie Polskiem, wracając z kuracyi w San Remo. Zwłoki pochowano tymczasem w Wiedniu

Zmarli. Stanisław Mikucki, były dyrektor powiatowej Kasy oszczędności, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 61. — Michalina z Mossoczów Serafińska, żona adwokata i burmistrza w Bochni, przeżywszy 36 lat, zmarła tam. — Dr. Aleksander Celewicz, lekarz w Tyśmienicy, umarł w 31 roku życia. — Cezar Puzikowski, właściciel dóbr ziemskich w Zawadzie, koło Nowego Sącza, umarł w 79 roku

Usłużny lokaj (autentyczne)

— Wasza Excellencyo! Jej Excellencya kazała mi najpokorniej zawiadomić Waszą Excellencyę, że Jej Excellencya czeka na Waszą Excellencyę z obiadem Jej Excellencyi.

Roztropna mama.

— Moja córeczko — czyni uwagę córce roztropna mama — jakże to można!

— Co takiego?

— Jesteście dopiero rok po ślubie, a już nazwałaś wczoraj swego męża przy wszystkich skończonym głupcem!

— Więc cóż z tego?

— Nigdy tego nie rób! Cóż ci pozostanie do mówienia, gdy będziecie sami!

SEJM.

II posiedzenie z 11 stycznia.

W uzupełnieniu wczorajszego posiedzenia podajemy, iż Izba przystąpiwszy do porządku dziennego odesłała w pierwszem czytaniu 29 sprawozdań Wydziału krajowego do komisyi, których wybór równocześnie uchwalono. Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem odczytano wnioski i interpelacye złożone do laski marszałkowskiej. Poseł Skałkowski w wniosku swym domagał się, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przedłożyć odpowiednie propozycye co do wyznaczenia z funduszów krajowych stosownej pomocy dla ludności wiejskiej, zagrożonej głodem, oraz dla właścicieli małych folwarków i dzierżawców; następnie, aby Sejm wezwał Rząd o wyjednanie z funduszów państwowych odpowiedniego zasiłku na cele powyżej wskazane, i aby w okolicach, dotkniętych klęską nieurodzaju lub powodzi, wstrzymane zostało ściąganie przymusowe podatków do końca września r. b.

Ks. Marszałek oświadczył, że sprawozdanie Wydziału krajowego w tej sprawie już jest w druku.

P. Abrahamowicz interpelował p. komisarza rządowego o podanie szczegółów dotyczących opustów podatkowych.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie zagaił ks. marszałek o godzinie w pół do 12-tej. Posłowi Ziemiałkowskiemu udzieliła Izba urlopu do końca sessyi. Po odczytaniu spisu nadesłanych petycyi przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o petycyach emerytowanych nauczycieli, tudzież wdów po nauczycielach o udzielenie lub podwyższenie emerytury, względnie daru z łaski, odesłano do komisyi budżetowej.

Wybór posła Witosławskiego z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Dolińskiego uznała Izba za ważny, również jak i wybór hr. Stanisława Dzieduszyckiego i p. Krzysztofowicza posłami z kuryi większych posiadłości byłego obwodu Kołomyjskiego, tudzież wybór p. Słoneckiego z kuryi większych posiadłości byłego obwodu Sanockiego.

Obecni w sali pp. Słonecki, Krzysztofowicz i St. hr. Dzieduszycki, tudzież rektor uniwersytetu lwowskiego Dr. Cwikliński złożyli przyrzeczenie poselskie w ręce JE. ks. marszałka.

Gminie miasteczka Strussowa powiatu trembowelskiego zezwolono na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych oraz od piwa i miodu.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o szkodach zrządzonych na drogach krajowych, wskutek klęsk powodzi i długotrwałych deszczów w r. 1893 odesłano do komisyi budżetowej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego co do utworzenia osobnego oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym odesłano do komisyi bankowej.

W dalszym toku zezwolił Sejm na pobór opłat mytniczych na drodze gminnej Sanok-Mrzygłód, tudzież od przewozu przez Wisłę w Borusowej, wreszcie od mostu powiatowego na rzece Białce w Kaniowie i na drodze powiatowej Przemyślańsko-Swirskiej.

Radzie powiatowej w Rzeszowie pozwolono pobierać opłaty mytnicze od dwóch mostów na Strugu na drodze Tyczyn-Jawornik; Radzie powiatowej w Kamionce Strumiłowej na drodze powiatowej Jabłonówka-Busk-Rakobuty; Radzie powiatowej w Staremmieście od mostu na rzece Strwiążu; Radzie powiatowej w Pilznie na drodze powiatowej Pilzno-Radomyśl; Radzie powiatowej w Kolbuszowej na drodze powiatowej Rzeszowsko Kolbuszowskiej.

Udzielono także koncesyę na pobór opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Wisłę pod Niepołomicami.

Na propozycyę Wydziału krajowego wybrano członkiem Rady nadzorczej Banku krajowego p. Władysława Kraińskiego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego co do udzielenia czworgu sierotom pozostałym po ś. p. dr. Zegocie Krówczyńskim byłym prymaryuszu szpitala lwow. datku 400 zł. rocznie odesłano do komisyi budżetowej. Również odesłano do komisyi budżetowej sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie budowy nowego dachu nad kotłownią i urządzenia wentylatora w kuchni zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Sprawozdanie Wydziału w sprawie urządzenia krajowej osady poprawczej dla nieletnich wychowańców i krajowego zakładu przymusowej pracy i poprawy dla dorosłych mężczyzn, odesłano do komisyi administracyjnej.

Z kolei nastąpił wybór komisyi. Na wniosek Stanisława hr. Badeniego uchwalono do komisyi drogowej wybrać 14 członków (Wydział proponował 13), do komisyi gminnej 10 członków (Wydział proponował 9).

Sekretarzami wybrano pp.: Paszkowskiego, Siczyńskiego, Słoneckiego, Trzecieskiego.

Kwestorami pp.: Antoniewicza, Korytowskiego, Stadnickiego Stanisława, Torosiewicza Emila.

Rewidentami wybrani zostali pp.: Antoniewicz, Dzieduszycki Klemens, Goldman, Kowalski, Merunowicz, Olpiński, Palch, Siczyński, Siemiginowski, Szeliski, Sękowski, Wolański Mikołaj.

W skład komisyi budżetowej weszli pp.: Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Chrzanowski, Czyżewicz, Dunajewski, Goldman, Jędrzejowicz Stanisław, Kowalski, Kozłowski Włodzimierz, Marchwicki, Paszkowski, Romańczuk, Scipio, Adam Skrzyński, Skałkowski, Jan Stadnicki, Szczepanowski, Zagórski.

W skład komisyi gminnej: Wojciech Dzieduszycki, Fruchtmann, Łączyński, Pilat, Potoczek, Rayski, Rozwadowski, Teliszewski, Tyszkiewicz.

Komisyę prawniczą stanowią: Czaykowski, Dworski, Fruchtman, Klemensiewicz, Krynicki, Lenartowicz, Rożankowski, Weigel, Zoll, Zywicki.

Komisyę administracyjną: Dworski. Bronisław Horodyski, Adam Jędrzejowicz, Szczęsny Koziebrodzki, Onyszkiewicz, Pilat, Popowski, Gustaw Romer, Szeptycki, Teliszewski, Mikołaj Torosiewicz, Trzecieski, Wiktor, Antoni Wodzicki, Zaleski, Zbyszewski, Ziemiałkowski, Żywicki.

Komisyę szkolną: Stanisław Badeni, Ćwikliński, Czartoryski, Albin Dunajewski, Wojciech Dzieduszycki, Kramarczyk, Kuiłowski, Paszkowski, Pilat, Raczyński, Rayski, Rey, Romańczuk, Solecki, Szczepanowski, Stanisław Tarnowski starszy, Stanisław Tarnowski młodszy, Zoll.

Komisyę drogową: Borkowski, Jędrzejowicz Adam, Gniewosz, Gnoiński Wincenty, Midowicz, Krzysztofowicz, Jędrzejowicz Franciszek, Skrzyński Zdzisław, Męciński, Romer Gustaw, Sala, Siczyński, Struszkiewicz, Torosiewicz Emil.

Komisyę gospodarstwa krajowego: Antoniewicz, Brykczyński, Dydyński, Gorayski, Gnoiński Jan, Jędrzejowicz Stanisław, Lange, Polanowski, Puzyna, Rosenstock, Rutowski, Sapieha, Stadnicki Stanisł., Struszkiewicz, Schnell, Tarnowski Jan, Vivien, Zamoyski.

Komisyę petycyjną: Barański, Barabasz. Dzieduszycki Klemens, Hamorak, Klemensiewicz, Krzysztofowicz, Kułaczkowski, Merunowicz, Micewski, Michalski. Mizia Ochrymowicz, Okuniewski, Romer Tadeusz, Sawa, Siemiginowski, Strzygowski, Stręk, Szeliski, Tyszkowski, Witosławski, Wolański Mikołaj, Żardecki.

Wybór jednego członka komisyi drogowej odbędzie się na przyszłem posiedzeniu. O godzinie 1 m. 15 zamknął ks. Sanguszko posiedzenie. Następnie posiedzenie w poniedziałek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 stycznia.

(Z.) Jak wczoraj tak i dziś nasza giełda przełamała opór targów zagranicznych i torowała dalej drogę prądowi zwyżkowemu. Początkowo zanosiło się na to, że przyjdzie to z trudnością, francuscy kapitaliści są bowiem bardzo zniechęceni wiadomością, że gorąco oczekiwana konwersya odroczoną została podobno do sierpnia, a haussę na berlińskim targu paraliżuje nieustanny spadek walorów włoskich. Z Paryża zatem i z Berlina wiał wiatr przeciwny, nasi spekulanci jednak mimo to szli naprzód i ogromnemi zakupnami forsowali kursa w górę. Pomagały im w tem bardzo wiele układy pp. Plenera i Weckerlego z bankiem austro-węgierskim, a gdy w południe nadeszła wiadomość, że bank niemiecki zniżył eskont z 5 na 4 od sta, a banki szwajcarskie z 4 na 3½ od sta, ustała wszelka opozycya nawet kontrminy berlińskiej a silna tendencya utrzymała się do końca. Najbardziej poszukiwanym walorem były dziś akcye banku austro-węgierskiego. Podskoczyły one w cenie o 40 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·—, węgierskie 428·75, Anglobanki 154·75, Uniony 261·—, Bankvereiny 127·60 Länderbanki 257·25, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 262·—, Elbethale 244·25, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·—, austryacka złota 119·20 4% austr. renta wal. kor. 97·—, węgierska złota 116·80, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·83, 20-frankówka 9·86·—, marki 12·17, ruble 1·32½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 stycznia.

Silne kilkodniowe mrozy wywołały chwilowe wzmocnienie tendencyi, lecz gdy obawy, ażeby zasiewy mogły przez to ucierpieć, okazały się nieuzasadnione, natychmiast nastąpiła reakcya i już wczoraj na targach zbożowych za granicą słabsze usposobienie zyskało przewagę. Pod wpływem tych wiadomości targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem. Pszenicy sprzedano parę partyi, ale po cenach niższych. Żyto prawie żadnego nie miało odbytu. Jęczmień utrzymał się w cenie. Poszukiwane były tylko wyka i koniczyna z powodu braku dowozów. Rzepak niezmiennie.

Płacono: pszenicę białą 7·60 do 8·20, czerwoną 7·50 do 8·00, żółtą 7·40 do 8·00, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·25, na kaszę 5·30 do 5·65; owies 6·30 do 6·80, rzepak 12·50 do 13·40; wyka 7·00 – 7·50; koniczyna czerwona 70—80; biała 65—75. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1363 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 36—38 zł., za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 11 stycznia. Proces przeciw anarchiście Vaillantowi odbył się wczoraj. Ponieważ obawiano się jakiego zamachu anarchistów, przeto zarządzono jak najściślejszą kontrolę osób, wpuszczanych do sali za biletami, a gmachu sądowego strzegł bardzo silny oddział policyi. Po odczytaniu krótkiego aktu oskarżenia, rozpoczął przewodniczący badanie Vaillanta Bronił się on bezczelnie i prowadził formalną dysputę z prezesem. Wypierał się stanowczo, jakoby od kogokolwiek otrzymał pieniądze na przygotowanie tego zamachu, przyznał natomiast, że chciał rzucić bombę na stół prezydenta i ubolewał, że mu się to nie udało. „Gdybym był wiedział—rzekł Vaillant—że na galeryi siedzi się w takim ścisku, byłbym się postarał o bilet do loży“. Przewodniczący konstatuje, że Vaillant przyniósł bombę ukrytą pod bardzo szerokim żakietem i przywiązał ją poprzednio do ciała.

Bomba była bardzo dobrze sporządzona i wypełniona około sześćdziesięciu gwoździami. Zapytany o to, jaki zamiar miał rzucając bombę — rzekł Vaillant, że chciał zranić ministrów i deputowanych. — Przewodniczący rzekł na to: „Ale, jak zwykle — ugodzone zostały inne osoby niżeli te, dla których pocisk był przeznaczony.“ Vaillant: „Bardzo mi to przykro. Nie chciałem trafić nikogo z galeryi. Zamiast jednej osoby z galeryi, wolałbym ugodzić cały szereg deputowanych, to są bowiem pasożyty i główni sprawcy socyalnego nieszczęścia.“ — Przewodniczący: Jednakże spełniwszy swą zbrodnię chciałeś pan umknąć? Vaillant z emfazą przeczy temu, utrzymując, że ucieczka była dlań wprost niemożliwą, miał bowiem pełne gardło krwi i ranny był w nogę. — Przewodniczący konstatuje, że Vaillant po explozyi tak natarczywie domagał się, aby go wypuszczono, iż szyldwach musiał najeżyć bagnet przeciw niemu.

Vaillant z udanem oburzeniem woła: „Chciałbyś mnie pan przedstawić jako tchórza, ale to się panu nie uda“.

W dalszym toku przesłuchania rozwijał Vaillant swoje poglądy socyalne, mienił się zwolennikiem filozofii Spencera i odczytywał swoje pismo, w którem potępia dzisiejsze społeczeństwo i rozwija plany nowego ustroju społecznego.

Przewodniczący wykazuje oskarżonemu, że miał zamiar pozbawienia ludzi życia, w śledztwie bowiem już rzekł: „Chciałem spełnić akt propagandy czynu i zabijać“. Vaillant przeczy stanowczo, jakoby chciał kogo zabić. „Mogłem przecież — rzekł Vaillant — wejść do izby z bombą małego kalibru, rzucić ją niepostrzeżenie i zabić jednego człowieka lub dwóch, wolałem jednak napełnić mą bombę gwoździami i nikogo nie zabić, ale jak najwięcej zranić. Z tego wynika jak na dłoni, że nie miałem zamiaru zabijania. Po mnie jednak przyjdzie inny, który będzie działał z lepszym skutkiem, ten będzie zabijał“.

Przewodniczący: I oto raniłeś pan przeszło 50 osób, same niewinne ofiary.

Vaillant (w uniesieniu): A czyż ja nie jestem biedną ofiarą społeczeństwa? Czyn, który spełniłem, uważam za dobry. Mówicie tu o rannych, a wysyłacie ludzi na wojnę, którzy daleko cięższe rany odniosą. Czemuż się pan o to nie skarżysz?

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego, że wedle orzeczenia znawców, bomba rzucona przezeń mogła zabić wielu ludzi.

Vaillant: Powiedziałem raz już i jeszcze raz powtarzam, że nie chciałem nikogo zabić. Na co to ciągłe gadanie, że miałem zamiar zabijać, skoro nikt nie został zabity? Jeżeli pan będziesz wmawiał takie rzeczy we mnie i uważał mnie za kłamcę, w takim razie siadam i zrzekam się wszelkiej obrony.

Na zapytanie przewodniczącego, czy nie czuje żadnego żalu, odpowiedział Vaillant chłodno, że ze względów ludzkości wolałby był nikogo z galeryi nie zranić.

Nastąpiło przesłuchanie świadków, którzy jednak nie zeznali nic ciekawego.

Prokurator jeneralny Bernard w ostatecznym swym wywodzie domagał się kary śmierci na Vaillanta, obrońca zaś starał się wykazać, że niepodobieństwem jest skazywać Vaillanta na śmierć, skoro on nikogo nie zabił.

Przysięgli po 25-minutowej naradzie wydali werdykt potępiający, z wykluczeniem łagodzących okoliczności a trybunał ogłosił wyrok, skazujący Vaillanta na śmierć.

Wysłuchawszy wyroku, zawołał Vaillant: „Niech żyje anarchia“.

Rzym 11 stycznia. Crispi udał się do obcych rządów z prośbą, aby zakazały urzędom telegraficznym przyjmowania szyfrowanych depesz adresowanych do Sycylii.

Wiedeń 11 stycznia. Pociąg pośpieszny kolei północnej, zdążający z Krakowa do Wiednia, wyskoczył wczoraj z szyn na stacyi Wagram. Wypadek ten zdarzył się w chwili, gdy pociąg w wolnem tempie wyjeżdżał ze stacyi, a powodem jego było pęknięcie szyny. Lokomotywa, wagon pocztowy i jeszcze jeden wagon przeszły cało po torze, dopiero następne wozy wyskoczyły i przewróciły się do rowu. Przerażeni podróżni powybijali okna i przez nie wydostali się z wagonów, przyczem kilku z nich zostało skaleczonych czerepami szkła. Ogółem jest rannych ośm osób, z tych siedm lekko, a jedna ciężko. Z Wiednia przybył czemprędzej osobny pociąg i zabrał podróżnych, którzy przybyli tam z dwugodzinnem spóźnieniem.

Bregencya 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu tyrolskiego wniósł rząd projekt noweli do ustawy o obronie krajowej dla Tyrolu i Vorarlbergu.

Belgrad 11 stycznia. Dziennik *Odjek* gratuluje rządowi i szefowi sekcyi w ministerstwie finansów Miłowanowiczowi, który niedawno jeździł do Wiednia, pomyślnego załatwienia nieporozumień z rządem austryackim z powodu opłaty t. z. „obrt“. „Zakończenie tego sporu — pisze *Odjek* — tem radośniej powitać należy, że oddziaływał on niekorzystnie na wzajemny przyjacielski stosunek Austryi i Serbii tak bardzo potrzebny obu państwom.“

Palermo 11 stycznia. W całej Sycylii panuje zupełny spokój.

Wiedeń 11 stycznia. *Fremdenblatt* stanowczo zaprzecza doniesieniu niektórych pism wiedeńskich, że mają nastąpić na wielką skalę zmiany w naczelnym zarządzie armii, oraz że ma być przeprowadzony proces odmłodzenia najwyższych dygnitarzy wojskowych przez pensyonowanie wielu dowódzców korpusów.

Rzym 11 stycznia. Podczas wczorajszych rozruchów w Corato demonstranci krzyczeli: „Niech żyje Sycylia! Niech żyje Francya!“

W Neapolu przedsięwzięła policya obszerne środki ostrożności, gdyż są poszlaki, że miały tam wybuchnąć rozruchy.

Do Palermo wysłano pięć parostatków z wojskiem. W Mantui, Brescyi, Maceracie i Ankonie miały miejsce anarchistyczne demonstracye.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Hr. J. Hussarzewska, hrabia St. Tarnowski i hr. A. Wodzicki z Krakowa. Gorayski z Moderówki. E. Torosiewicz z Brodek. E. Zagórski z Kołodziejówki. S hrabia Koziebrodzki z Chlebowa. T. Kownacki ze Świtażowa. Hr. Piniński z Suszczyna. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr B. Plater i A. Steiner z Krakowa. K. Barański z Sambora. Gruda z Kańczugi. F. Gabrysz z Bielan. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. K. Mühlner z Borszczowa. T. Gotlieb z Liwcza. B. Jocz z Krzywcza. W. Wasilewski z Siemiaszowej. T. Michel z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. E. Raczyński z Krakowa. J. Dworzak z Tomaszowa J. Uleniecki z Wołostkowa J. Rosek ze Stanisławowa. Bräuer z Wiednia. S. Beck z Wiednia Z. Madeyski z Jabłonicy.

HOTEL VICTORIA. Ks. M. Siczyński ze Stopczatowa. P. Müllerowa z Błyszczywody. D'Abancour z Uścia Ziel. J. Lustig z Wiednia. K. Klimek z Bukaczowca.

HOTEL METROPOL. N. Schwartz z Rohatyna. S. Korduba z Brzeżan. W. Tomrzyński z Krasiczyna. Z. Myczkowski z Warszawy. D. Goldhard z Przemyśla. S. Oleś z Iwonicza. N. Masny z Budzanowa. T. Traczyński z Ickan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 360· — do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego [illegible] los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.30 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100· – do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102 70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100 70 4% z roku 1891 96·10 do 96·80 4% z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·82 do 5·92. Napoleondor 9·81 do 9·91. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·—do 1.34·—. 100 marek niemieckich 60·55 do 61·15.

Wiedeń dnia 11 stycznia. (godz. 11 w południe) Kredyty 357 12, kred. węgierskie 429.—, Anglob. 154.25, Uniony 261.50, Bankvereiny 127.80, Länderbanki 259.50, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 314.65, Lombardy 111.65, Elbethale 245.25 Renta papierowa 98.20, Renta węg. 4% kor. 9[illegible].— Renta węg złota 4% 116.75, Alpiny 53 90, Marki 60.82 Losy tur. 58.—.

51)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.
(Ciąg dalszy).

III.

Na śladzie.

Antonio nie udał się do kopalni, lecz odszedł nad rzekę Tarn i z załomu góry obserwował dom włóczęgów.

Jakiś instynkt mówił mu, że wizyta jego sprawiła na nich wrażenie, pod wpływem którego popełnią może jaką nieostrożność.

Upłynęło dwie godziny. Nie mógł czekać dłużej, potrzebował bowiem iść do swych obowiązków. Miał właśnie już odejść, gdy nagle spostrzegł Jactaina, który obejrzawszy się wokoło, zwrócił się ku Castelbouc. Antonio pozwolił mu odejść kawał drogi i gdy włóczęga zniknął za górą, inną ścieżką puścił się szybko, by go wyprzedzić. Następnie ukryty za kępą krzewów o kilkadziesiąt kroków od pałacu, widział jak Jactain zadzwonił u wyjazdowej bramy i oczekiwał.

Gdy nadszedł odźwierny, Jactain, po kilku chwilach rozmowy, wyjął z kieszeni list i wręczył mu go, poczem wrócił tą samą drogą.

— Co znaczy to jego przyjście do pałacu? — zapytywał się Antonio. Z kim oni znają się tutaj. Zapewne z którym ze służących? Do kogo ten list był adresowany?

Antonio był przekonany, że list ten miał związek z jego zamiarami.

— Czyżby człowiek, którego poszukuję, mieszkał tak blizko mnie? — szepnął. — Czyżby to być może? Więc znałbym go?

I znowu przypomniało mu się podobieństwo portretu Bernarda do Bartolego. Myśl ta przychodziła mu już dawniej, ale nie zajęła głębiej jego uwagi. Uważał to za szaleństwo, ale teraz owładła jego umysłem i nie ustępowała. Odpychał ją przecież i powtarzał:

— Nie, to być nie może!

Ale w tejże chwili zdawało mu się, jak gdyby mu coś odpowiadało:

— Dla czego?

Poczem zamyślił się i znowu powtarzał sobie, że list ten powinien być ważną wskazówką w tajemniczych jego poszukiwaniach.

Muszę dowiedzieć się przynajmniej, do kogo jest adresowany.

Udał się do pałacu i wezwał odźwiernego.

— Czy człowiek, który wręczył ci list, jest robotnikiem z kopalni?

— Tak, i zdaje się, że zna p. Bartolego, oraz, że ma jakieś interesa szczególne, gdyż nie pierwszy to już raz pisał do niego.

— Ach, więc list zaadresowany jest do...

— Do p. Bartolego — odrzekł odźwierny.

— Czy p. Bartoli jest w pałacu?

— Nie ma go. Mówiłem to i robotnikowi temu, gdyż chciał się widzieć z panem.

— A list?

— Położyłem go na biurku. Chciałem odesłać do kopalni, ale robotnik ten oświadczył, że to interes nie bardzo pilny.

— Ja idę właśnie do kopalni, to mogę go oddać p. Bartolemu.

— Jak pan sobie życzy. Mogę go panu przynieść...

— Nie potrzeba. Pójdę do pałacu i zobaczę się z siostrami.

Antonio nie spotkał w pałacu ani Filipa, ani sióstr, Filip bowiem był w kopalni, a siostry w swoich pokojach.

W gabinecie, na biurku, założonem planami i rozmaitemi papierami, leżało kilka listów otrzymanych tego dnia z poczty, a na wierzchu jeden, zaadresowany pismem niezgrabnem nieczytelnem i atramentem bladym, bez pieczątki i marki pocztowej. Widocznie był to list, którego Antonio szukał.

Wziął go do ręki i na chwilę zawahał się. Nie dla tego przecież, by uczuł jakieś skrupuły. Nie dla tego również, by przestraszyła go myśl, że może odkryć prawdę, nienawidził bowiem otaczających go osób; dobrodziejstwa Bartolego, wyświadczone jemu i siostrom, nie wzruszyły jego serca, do Filipa zaś mimo wszelkich okazywanych mu dowodów przyjaźni zachował urazę śmiertelną.

Był on zrodzonym do nienawiści; nienawiść była codziennym pokarmem jego mózgu i serca.

Niedługo się wahał; rozwilgotnił sklejone brzegi koperty i otworzył ją. List skreślony był tem samem co adres niezgrabnem pismem i zawierał słowa następujące:

„Panie Bartoli! To my piszemy, ale niech pan nie sądzi, że chcemy naprzykrzać się jakiemi wymaganiami. Jesteśmy oddani panu całą duszą i wdzięczni za zapewniony nam byt wygodny. Tylko dla przekonania, że może nam pan ufać i że nie ma potrzeby obawiać się nas, postanowiliśmy porozumieć się z panem listownie, gdyż ten sposób uważamy za bezpieczniejszy, aniżeli inny. Otóż zdaje nam się że grozi panu wielkie niebezpieczeństwo. Chodzi tu o szczęście i spokój pański. Przygarnął pan do siebie młodego człowieka, syna p. d'Héribaud, mającego tylko jeden cel w życiu: odszukanie zabójcy jego ojca. Może pan już wie o tem, gdyż musiał się z tem wygadać. Domyśla się on, że majątek nasz zawdzięczamy panu. Niech pan mu nie dowierza. Przychodził on do nas w nadziei dowiedzenia się czegoś. Gdyby się dowiedział, pod jakiem nazwiskiem ukrywa się Bernard, zemścił by się. Powinien pan się go strzedz i mieć nad nim oko. I my ze swej strony będziemy go obserwowali. Jest pan zbyt dobrym człowiekiem, abyśmy nie pragnęli uwolnić go od tego niebezpieczeństwa..."

Po przeczytaniu tego listu Antonio był tak wzruszony, że ręce mu drżały i palce konwulsyjnie ściskały papier.

— Więc to on! on! Ach! nikczemnik!

I odczytał list po raz drugi, wolno, zatrzymując się po każdem zdaniu, jak gdyby każde słowo chciał wyryć w swej pamięci i jak gdyby się wahał uwierzyć. A więc się nie mylił, gdy portrety Bernarda natchnęły go podejrzeniem. Jakkolwiek słabe było podobieństwo, teraz dostrzegał je już wyraźnie.

— Tak, to Bartoli, młodszy o lat dwadzieścia, ale on, ten sam Bernard, który ukrył przed sądem swe nazwisko... Wychowując się razem z Maryą, pokochał ją i zabił jej męża przez zazdrość... Poczem, gdy czas osłabił namiętności, żałował swej zbrodni, doświadczał wyrzutów sumienia, a wiedząc, że dzieci ofiary znajdowały się w ubóstwie, chciał im przyjść z pomocą. Oto dla czego sprowadził do siebie Klarę i Dyanę... i kocha Klarę, gdyż jest podobną do swej matki! Kocha ją i chce zostać jej mężem, on, morderca naszego ojca!

Dusił się, krew uderzała mu do głowy. Gwałtownym ruchem zerwał krawat z szyi, by odetchnąć swobodniej.

Teraz doświadczał niewypowiedzianej radości. Nie lubił Bartolego i nienawidził Filipa. Nagle wypadek mu pomógł i dostarczył środków do zaspokojenia nienawiści. Zapewne, było z czego się cieszyć. Jednym zamachem zemści się za śmierć ojca swego na tym, któremu przypisywał obecne swe ubóstwo i smutne dni młodości, a zarazem uwolni się od człowieka, którego wszystkie dowody życzliwości zwiększały tylko wstręt ku niemu.

Gorzało mu w głowie. Potrzebował uciec, oddalić się z tego pałacu, obawiał się bowiem, by ci, z którymi miał się zobaczyć, nie domyślili się jego zamiarów zemsty.

Zwilgotnił brzegi koperty i zakleił ją, następnie włożył list do kieszeni wraz z innymi i powstał. Lecz w tejże chwili drgnął ze zdziwienia. Zagłębiony w swych myślach, nie widział, że miał świadka swego czynu.

Na progu drzwi, blada jak widmo, stała Dyana i spoglądała na niego surowo.

— Dyano!

Podszedł do niej, ujął jej ręce i spojrzał na jej oczy wzrokiem tak dzikim, okrutnym i zdradzającym jego zamiary, że gdyby młoda dziewczyna nie znała go, przestraszyłaby się. Stała nieruchoma i śmiało patrzała w oczy bratu.

— Czyżby zrozumiała? — szepnął wystraszony.

Lecz ona uśmiechnęła się w tejże chwili uśmiechem idyotycznym, zdradzającym zupełny brak przytomności.

— Nie, to tylko wypadek sprowadził ją tutaj — szepnął i wyszedł z gabinetu.

Dyana wróciwszy do siebie, zaczęła zastanawiać się nad tem zdarzeniem:

— Co on robił w gabinecie p. Bartolego? Dla czego dopuścił się podobnej niedyskrecyi i czytał listy pisane do niego?

Domyślała się, że coś, czego zrozumieć jeszcze nie mogła, działo się w tym, tak dotychczas spokojnym pałacu. Domyślała się, że Antonio zamyślał coś na szkodę Bartolego. Znała dobrze swego brata, przecież sama tyle wycierpiała od niego.

— Dowiem się — szepnęła — i przeszkodzę mu! Lecz jaki on ma cel? Czyżby nienawiść jego wybrała nową ofiarę?

Antonio udał się do kopalni. W biurze zastał Bartolego i oddając mu paczkę listów, rzekł:

— Przechodziłem przez Castelbouc w chwili, gdy posłaniec je przyniósł. Nadto jest jeden list nie z poczty, lecz, jak mi powiedział odźwierny, przyniesiony został ze wsi — i podał go oddzielnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EQUITABLE — Reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie ulica Wałowa 25. Największe z istniejących na kuli ziemskiej towarzystw ubezpieczeń życiowych. Z końcem r. 1891 wynosiły zabezpieczenia milionów 2.012 1/2, fundusz rezerwowy milionów 86, przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na wypadek śmierci, na wypadek dożycia i ubezpieczenie rent. System tontynowy poręcza po 20 latach zwrot 60—70% wszystkich wpłaconych premyi jako czysty zysk. Ubezpieczenie pozostaje nadal. 253 5—?

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1 1/2 ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

DENTYSTA
Dr. B. Kaczorowski
były uczeń szkoły berlińskiej, przeniósłszy swój długoletni
Zakład dentystyczny
z Wiednia do Lwowa, ordyn. przy ul. Sykstuskiej l. 23, (stara poczta) parter od godz. 9—1 przed. i od 2—5 popołud. W niedziele i święta od 9—12 przedpołud. Dla ubogich chorych codziennie ambulatoryum od godz. 8—9 przedp. 3122 13—13

Urzędników prywatnych, oficyalistów, kasyerów itp. umieszcza tylko biuro wywiadowcze Doboszyńskiego Lwów, Halicka 21. 317 9 ?

Rządca ekonomiczny w sile wieku, żonaty, bez familii, z dobrą praktyką również i poleceniami może złożyć kaucyą, wzorowy gospodarz nawet w zaniedbanym majątku, poszukuje odpowiedniej posady. Oferty proszę adresować M. Z. 1000 Stryj post. restante. 145 8-3

W słynnej pierwszej panoramie polskiej plac Halicki 12 dom p. Mikulińskiego obecnie **Paryż**, najpiękniejsza część wystawy paryskie słynnej cudami Lourdes, Fent ineblean 50 widoków, jak w naturze. Serya ta potrwa krótko. 171 2-2

Futra, fraki, baranice, kostyumy balowe, krakusy, futra damskie, stroje polskie. kupuje, sprzedaje i wypożycza zakład Jaszczyszyna, Gmach Teatralny. 163 2-6

Buchhalter i korespondent zupełnie biegły w polskim i niemieckim języku, poszukuje stałego zajęcia. Oferty pod X- 2 w biurze dzienników Plohna.

Egzaminowana akuszerka przyjmuje pod dyskrecyą panie na wikt i pielęgnowanie, Lwów Akademicka 26 drzwi Nr. 8.

Urząd pocztowy Jaworsika miasta poszukuje zaraz administratorki lub expedytorki na czas nieograniczony. 4-4

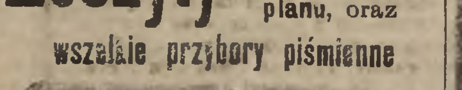
Za połowę ceny hafty zaczęte w handlu **Klimka** Batorego 2. 1-6

Do P. T. Służbodawców. Wobec wyzyskiwań ze strony faktorów najkorzystniej udać się po wszelką służbę do Centralnego Bióra Sług B dyńskiej, Rynek 29 dom Andryolego. 172 1 3

Frontowy pokój z przedpokoikiem do wynajęcia w kamienicy Towarzystwa oficyalistów prywatnych plac Chorążczyzna l. 4. 177 1-1

Adwokat Rosenbusch w Dolinie poszukuje rutynowanego koncypienta. 1-6

Zeszyty według nowo zatwierdzonego planu, oraz
wszelkie przybory piśmienne



poleca po najniższych cenach
F. Niżałowski, Lwów.
Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Doniesienie handlowe

Handel towarów kolonialnych herbaty, win i delikatesów
dotąd pod firmą spółki,
SADŁOWSKI I MARKIEWICZ
we Lwowie plac Kapitulny l. 8 istniejący, przeszedł z dniem 1go stycznia 1894 wraz ze wszystkiemi wierzytelnościami i długami na wyłączną własność naszego współwłaściciela p. Jana Sadłowskiego, który odtąd ten handel pod własną protokołowaną firmą
Jan Sadłowski
i na własny rachunek nadal prowadzić będzie.
Składając nasze podziękowanie za doznane względy i zaufanie upraszamy o takowe dla naszego następcy.
Z głębokiem uszanowaniem
Sadłowski i Markiewicz.

Jak powyższe doniesienie opiewa, objąłem z dniem 1 stycznia 1894 na wyłączną własność
handel towarów kolonialnych, herbaty, win i delikatesów
zgasłej spółki naszej i odtąd takowy pod własną firmą
JAN SADŁOWSKI
i na własny rachunek prowadzić będę.
W niczem nieuszczuplone wyposażenie handlu pozostawia mi pełną siłę mej działalności, która niezmiennie jak dotąd skierowaną będzie, aby dostarczeniem doborowego towaru, skrzętną, uczciwą i dokładną usługą, zdobytą reputacyę handlu i nadal zachować.
Z tem zapewnieniem mam zaszczyt polecić się względom zacnych P. T. odbiorców i upraszać o dalsze ich zaufanie na które sobie zasłużyć będzie mojem najusilniejszem dążeniem
Z głębokiem uszanowaniem
Jan Sadłowski.
124 4 ?

Pierwsza wzorowa szkoła francuskiego kroju oryg. metodą **Worth'a**
HORTENZYA
Lwów, Zimorowicza boczna.
poleca swoją pracownię sukień i okryć damskich, fason od złr. 8.
Na prowincyę obsługa szybka i akuratna.

Galicyjski bank kredytowy
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3 1/2% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
4 1/2% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcya.
Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

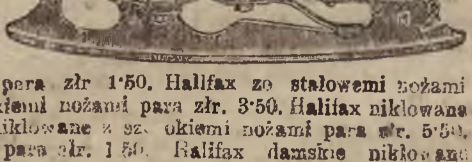
PODZIĘKOWANIE.
Wielmożny Górny Pilarski.
Proszę przysłać mi jeszcze dwie flaszki wody i olejku ks. Kneippa. Skutek tej **wody jest widoczny** i każdemu mogę ją polecić. Jestem więc za nią bardzo panom wdzięczny.
M. ŚWISTAK, c. k. expedytor i telegrafista.
Przeciw wypadaniu włosów i łysinie woda i olejek ks. S. Kneippa flaszka wody 1 koronę, olejku 80 groszy. Jedyny wyrób i przywilej krajowej perfumeryi „Flora".
J. Górnego T. Pilarskiego Lwów, Hotel Georga.
Na prowincyę odwrotnie. Ostrzega się przed naśladownictwem. 121

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
G. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 8.

Karol Bayer
we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11
poleca:
HERBATY chińskie i rosyjskie. KAWY najlepsze gatunki. Czekolady i Kakao. CIASTKA angielskie do herbaty. PASZTETY, Konserwy, Sosy, Marynaty, Wędliny, Sery itp. WINA węgierskie stare, hiszpańskie, austryackie, reńskie, Szampańskie, francuzkie, włoskie. KONIAK prawdziwy. Rum Arak, Likwory, Whisky, Gin, Starkę, Miód, Porter angielski.

Majątek ziemski
na Bukowinie do rozparcelowania na trzy folwarki, każdy około 350 morg. z małym wkładem gotówki jest **do sprzedania**, blisko stacyi kolejowej, z bardzo dobrą glebą.
Bliższych informacyi zasięgnąć można pod *BUKOWINA 100* poste restante Brzeżany. 15 2-3

Łyżwy



Halifax bardzo dobre para złr 1·50. Halifax ze stalowemi nożami para złr. 2·20. Halifax z szerokiemi nożami para złr. 3·50. Halifax niklowane zwykłe para złr 3·50. Halifax niklowane z szerokiemi nożami para złr. 5·50. Halifax damskie nie niklowane para złr. 1·50. Halifax damskie niklowane para złr. 3. **Merkura** niklowane para złr. 3·20. Merkur damskie, niklowane z szerokiemi nożami para złr. 6.
Jackson Haines nie niklowane para złr. 5. Jackson Haines niklowane para złr. 6. Jackson Haines niklowane, model z Grazu para złr. 7. Łyżwy żelazne z rzemykami para złr. 1. Para pasków do Halifax ct. 80
poleca w największym wyborze
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki ilustrowane do dyspozycyi. 2888
Dla członków „Sokoła", Towarzystw łyżwiarskich i uczni 10% opustu lub franco do każdej stacy pocztowej.

Precz z obcą tandetą!



Tylko swoje własne wyroby krajowe protegujmy, a przekonamy się że są dobre trwałe i sumiennie zrobione.
Fortepiany, Organy, i Harmonium
poleca
Jan Śliwiński
organmistrz, we Lwowie, ul. Kopernika 16
21

„Ogień"
zupełnie jak prawdziwe brylanty mają kółczyki, broszki, dyademy, szpilki, które wraz z gustownymi wachlarzami przywiozłem z Paryża.
M. WEIN
plac Trybunalski 1.

BYDŁO
Simenthal.
1. Buhaj 3 letni, pełnej krwi po imp. buhaju Bohunie, bardzo ładny, łagodny po 30 ct. kg. żywej wagi.
2. Cztery buhajki od roku do 1 1/2 po 45 ct. kg. żywej wagi,
3. Sześć krów, najstarsza 8 1/2 lat, wysoko we krwi, do rozpłodu zupełnie odpowiednie, cielne po imp. buhaju Bohunie po 28 kg. żywej wagi **ma na sprzedaż obora zarodowa pół krwi w Fałahiczach p. Tłumacz, stacya kolei loco.** 173 1—3

Własnego wyrobu
KOŁDRY
po zł. 4, 5, 6, 7, 8, 10 do zł. 14.
Kołdry atłasowe jedwabne po zł. 15, 18, 20 i wyżej.
KOŁDRY na owczej wełnie bez konkurencyj poleca najtaniej
JÓZEF SCHUSTER
Lwów Kopernika 7.
2993

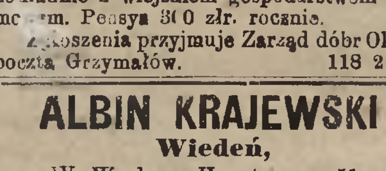
Praco wnię sukień damskich
Emilia Sokołowska
(Uczennica Wortha)
otworzyła we Lwowie Rynek l. 29 I. p.
Poleca się Szanownej P. T. Publiczności.
Wszelkie łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznia najrzetelniej.
44 2—3



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu i profesor Ryefluch w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego złr. **1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.** i **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr. Blumenthala i w drogueryi A. Haas. 29—?

KSIĘGARNIA 154 1-
SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO
we Lwowie
otrzymała na skład główny i poleca
Teofila Merunowicza
Żydowscy Radykaliści.
Cena egzemplarza złr. 1., z przesyłką pocztową złr. 1·15
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BENEDYKT KOPERNIAK



optyk i mechanik „pod operni kiem". Lwów pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 8. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, drukowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reparacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie 340

Poszukuje się
Klucznicy
w sile wieku, doświadczonej i obeznanej dokładnie z wiejskiem gospodarstwem domowem. Pensya 300 złr. rocznie.
Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Okno, poczta Grzymałów. 118 2 6

ALBIN KRAJEWSKI
Wiedeń,
IV. Wiedener Hauptstrasse 51.
polski pierwszy dom komisowy i przedsiębiorstwo wysyłkowe
poleca i dostarcza
!! wszystko !!
czego kto tylko zażąda i co w dział handlu i przemysłu wchodzi.
Cenniki wysyła na żądanie gratis i franko.

JAN IHNATOWICZ
poleca niezawodne i wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam odszczególnione 10 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania.
Amandina usuwa plamy powstałe z soków cukrowych, białka, lodów itp., flakon 25 ct.
Apseina wyciąga plamy tłuste z materyj jedwabnych kolorowych 25 ct.
Acetina niszczy plamy alkaliczne i moczowe, flakonik 25 ct.
Benzelina wywabia plamy tłuste i potowe, maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct. cały 30 ct.
Brazylina, prane w brazylinie materye czarne, wypłowiałe i poplamione odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność, pakiet 8 ct.
Etilina usuwa plamy powstałe z podłóg z farb anilinowych, trawy, lakierów i smoły, flakon 25 c.
Javelina wywabia z bielizny plamy powstałe z piwa, wina czerwonego, owoców, konfitur, flakon 20 ct.
Kwasek w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka 5 ct.
Korzeń mydlany do prania materyj jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych, pakiecik po 2 i po 4 ct.
Mydełko żółciowe do wywabiania plam zastarzałych z materyj bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, kawałek 25 ct.
Odalina usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady pleśni, wilgoci, śmietanki, rosołu itp flakon 35 ct. 2440
Oxsalina wywabia plamy atramentowe, rdzawe i krwawe z papieru i bielizny, flaszka 25 ct.
Quilaja materye wełniane i jedwabne, prane w odwarze Quilai tracą plamy i odzyskują świeżość, przytem kolor materyi nie traci, pakiet 6 ct.
Wyskok terpentynowy usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon 5 ct.
Ziemianek oczyszcza materye białe wełniane z brudu i kurzu, cena 20 ct.
Nabyć można we Lwowie w sklepach własnych: ulica Kopernika l. 2, ulica Halicka Róg Boimów. W Krakowie Sukiennice l. 20. W Czerniowcach Rynek l. 2.

Krajowa fabryka wyrobów tkackich Władysława Goneta w Korczynie, poleca z najczystszego lnu piękne i świeże pod gwarancyą Płótna na koszule prześcieradła bez szwu, poszewki itp. od grubych do najcieńszych web, damy różne, ręczniki, chustki do nosa, grubsze i webowe. Bieliznę stołową, drelichy na liberye i materace, płótna żaglowe (Segeltuch) itp., wyroby po cenach najumiarkowańszych. Cenniki i próbki żądanych gatunków wysyła się gratis i franco. Za dobroć wyrobów wyręcza się. 2598 17-17

Na karnawał
polecają
wielki wybór
nowości dla dam
T. Górski i S. Szydłowski
WE LWOWIE,
plac Marjacki l. 8 (róg Hetmańskiej)
Wachlarze z koronek, gazy, piór strusich, kości słoniowej, szyldkretu od 1·25. Echarpy i bałby koronkowe. Echarpy szenilowe we wszystkich kolorach, Szale i chustki lekkie do okrycia. Nowość. Echarp „Umbrella" we wielkim wyborze. Chustki batystowe i jedwabne z haftem i merezkami od 30 ct. Pończochy kolorowe fil de cossé i jedwabne od 75 ct. Pończochy czarne od 60 ct. Podwiązki z paskiem i krótkie kokardy. Spilki szyldkretowe i imitacya. Rękawiczki glace, duńskie i jedwabne we wszystkich kolorach i długościach. Karneciki do wachlarzy od 40 ct. bardzo ładne. Perfumy: Leantherie, Archides, storczyki i wszelkie inne zapachy z pierwszorzędnych firm. Woalki francuskie pasowane i na metry od 36 centów.
123 2—2

Ludwik Gardoliński
Handel korzeni, delikatesów
i
Pokoje do śniadań
Lwów, Kopernika 4
(naprzeciw apteki Wgo Mikolascha) 136

Senzacyjna Nowość!
„ALPESTRE"
Ziółka alpejskie do łatwego sporządzenia samemu najprzedniejszego likieru, który zapachem i przyjemnym nader smakiem prawdziwemu (którego flaszka 6 do 8 złr. kosztuje) „Chartreuse" zupełnie wyrównuje.
Sposób użycia bardzo pojedyńczy, niewymagający żadnych przyrządów.
Wynik zdumiewający!
Cena za 1 pudełeczko na 2 1/2 litry likieru żółtego „Chartreuse" 55 ct., zielonego 1 złr.
Główny skład u
Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek 38.

Ekonom
rutynowany, z dłuższą praktyką, żonaty, w sile wieku, obeznany w każdej gałęzi wchodzącej w zakres gospodarstwa rolnego i lasowego, również obznajomiony w prowadzeniu wszelkich regestrów i rachunkowości, poszukuje od 1 marca 1894 posady ekonoma, kontrolora, kasyera lub przełożonego obszaru dworskiego z innym zajęciem. W razie potrzeby mogący kaucji złożyć stosunkowo do pensyi.
Łaskawe zlecenia pod adresą A. B. post restante Marjampol. 180 1-1

Nieustająca wyprzedaż
wszelkich towarów znajdujących się w handlu bławatnym
Karola Matlasa
przedtem
Wilhelma Sydora
we Lwowie, plac Marjacki liczba 4.

Piły lasowe
po złr. 1·80, 2, 2·20 i wyżej poleca



Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.